



SŁUPSK KOSZALIN

zbliżenia

NR 39 (607)

26.9.1991

cena 2000 zł

**TYGODNIK
POMORSKI**

LECZ: KLERYCY — ŻOŁNIERZE ZAWODOWI

„KTO DA MNIEJ”, czyli jak sprzedano niejawnie bazę WPHW w Koszalinie

str.
3

Na konferencji prasowej pan Sven Johny Kressner wysoko ocenił zabiegi wojewody oraz prezydenta miasta Koszalina w stworzeniu mu warunków do zainwestowania właśnie w Koszalinie.



„Zbliżenia Targowe” w Poznaniu

W porozumieniu z przedsiębiorstwem „Targi Poznańskie SA”, wydawać będziemy „Zbliżenia Targowe”, które będą serwowane za darmo wszystkim wystawcom-uczestnikom „Targów Poznańskich”, poczynając od „Polagra 91”.

Proponujemy tym, którzy wiedzą, że reklama pomaga promować swoje usługi: 1 cm kwadratowy w tygodniku „Zbliżenia” oszczędza 12.000 złotych, czyli bardzo tanio!

Przypominamy się: Biuro Ogłoszeń w Słupsku, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58. Oddział w Koszalinie, ul. Grotgera 4, tel. 243-48.

„ZBLIŻENIA” pomagają młodym OTWIERAMY GIEŁDĘ PRACY

Zgłoś się do nas!
Będziemy twoim pośrednikiem.
Potrzebujesz fachowca wysokiej klasy, pomożemy Ci!
Zamieścimy bezpłatnie ogłoszenie, skontaktujemy, polecimy.

Nasz adres:
„Zbliżenia” Tygodnik Pomorski
Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58.
Koszalin, ul. Grotgera 4,
pok. 101 (I piętro), tel. 243-48.

zbliżenia

zapraszają
do Starego
Jarosławia
na Dożynkowy Turniej Wsi
28 września
o godz. 10.00

Kupując
„Zbliżenia”
możesz
wygrać
1.000.000 zł
czytaj — str. 11

Parlamentarzyści odpowiadają na pytania

Tygodnik
„Zbliżenia”
wydaje
co miesiąc
DODATEK
REKLAMOWY pt.
„HURTOWNICY
KUPCOM”

„Zbliżeń”

Jako pierwszy
swoją wypowiedź
nadesłał

**JAN
KRÓL**

str.
5

Okno, czyli głupia sprawa w Sławnie

str.
4

ŚMIERĆ NA URODZINY

str.
7

Nie jestem marszałkiem neutralnym!

Z ANDRZEJEM STELMACHOWSKIM,
marszałkiem Senatu,
rozmawia Robert Wijas

— Robert Wijas — Kadencja Senatu dobiega końca. Proszę pana marszałka o jej ocenę.

— Andrzej Stelmachowski: — Proszę pana, mogę generalnie wyróżnić dwa okresy: pierwszy okres, który obejmował mniej więcej pierwszy rok działalności, można by go nazwać okresem zrywu niepodległościowego. Nasza działalność była wtedy współtworząca i popychająca. Na ogół senaty uważa się za instytucje kontrolujące i hamujące zbytni rozpęd izby niższej. W Polsce było akurat odwrotnie ze względu na stary układ sił. Z naszych kompetencji największe znaczenie miała ta do inicjowania ustaw. Z naszej przecież inicjatywy uchwalono wtedy pakiet ustaw samorządowych. Można powiedzieć, że myśmy patronowali tej akcji. Myśmy poruszyli pewne zagadnienia, dotyczące rozliczenia z



przeszłością, np. unieważnienie wyroków skazujących z okresu stalinowskiego. Był to okres kiedy wprawdzie iskrzyło się na odcinku Sejm — Senat, ale najważniejsze rzeczy robiliśmy zgodnie. Zmiana w konstytucji, ta najdalej idąca z grudnia 89 r., która przekreślała stare ramy ustrojowe, była tu szczególnie charakterystyczna.

(dokończenie na str. 5)

Miło nam donieść,
iż bezpłatny anons
wylosowała HUR-
TOWNIA CER-BUD
w Słupsku przy ul.
Poznańskiej 82. Re-
klamę zamieścimy
w dodatku „Hurtow-
nicy Kupcom”.

Stanisław Staniuk

Zdecydowałem się kandydować
do Senatu RP
Pragnę się Państwu przedstawić

Mam 61 lat, czworo dzieci i ośmioro wnucząt.

W 1957 roku założyłem w Słupsku pierwszy rzemieślniczy zakład ślusarski, latami doświadczając na własnej skórze wszelkich niedogodności polityki państwa wobec sektora prywatnego. Dziś w zakładach „ZASTA” zatrudniających 300 pracowników produkujemy wyroby metalowe o najwyższej światowej jakości, których odbiorcami są renomowane firmy zachodnie. Jeżeli pomożecie mi Państwo wygrać w wyborach, poświęcę się wyłącznie służbie publicznej.



REALIZM I SKUTECZNOŚĆ W DZIAŁANIU

Zbigniew Gałek

naszym kandydatem na posła do Sejmu!

Ma 44 lata, żonę i dwóch synów. Urodził się w Malechowie (woj. koszalińskie). Obecnie mieszka w Pieńkowie gm. Postomino. Ukończył Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Świdwinie. Jest prezesem Ludowego Klubu Sportowego „Przełom” Postomino GZ OSP. Niedawno został wybrany wójtem gminy Postomino.

JEST PRZECIW:

★rujnowaniu rolnictwa i państwowych przedsiębiorstw, korupcji, rozkradaniu majątku narodowego, sprzedaży naszej ziemi obcokrajowcom, ograniczaniu kompetencji samorządów i środków na zdrowie, oświatę, kulturę i sport.

JEST ZA:

★gospodarką bez nacisków politycznych, zapobieganiu bezrobociu i narastającej biedzie naszego społeczeństwa, za uczciwym traktowaniem emerytów i rencistów.

UWAŻA ŻE:

★gospodarka jest jedna — wszystkie jej sektory winny być traktowane równorzędnie, ★praca uczciwie wykonana musi się opłacać. Jest ona wartością większą od kapitału, ★żywność produkowana przez polskie rolnictwo i przemysł musi być zdrowa, tania, zawsze w wystarczającej ilości.

Uzależnienie od cudzej żywności to zagrożenie niepodległości. Lepiej sprzedać lub nawet darować jej nadmiar, niż korzystać z sąsiedzkiej pomocy.

Postaw na chłopski rozum!

Głosuj 2 × 2 czyli na listę nr 2 pozycja 2

PSL — Sojusz Programowy: PSL, ZRKiOR, OSP, ZMW, KGW, ZPGR, LZS



Hurtownia

„MARGOT”

OFERUJEMY NOWĄ DOSTAWĘ
ODCIEŻY UŻYWANEJ Z RFN.

Zatrudniamy
w RFN swojego pracownika,
który czuwa
nad dobrą jakością dostaw.
Służymy pomocą w transporcie.

USTKA
ul. Kopernika 4,
tel. 144-181

OGŁOSZENIA DROBNE

Tanio Zaporozca na chodzie lub na
części. Koszalin 338-78.
MF 258, C-330 sprzedam, Koszalin, tel.
183-390.

Redakcja „Zbliżenia”, oddział w Koszalinie
nie przyjmie do biura ogłoszeń panią lub
pana na pół etatu. Zgłoszenia: Koszalin,
tel. 243-48.

Gabinet Odnowy Biologicznej
zaprasza!

Skuteczne leczenie łuszczycy,
bólów reumatycznych, trądziku.
Słupsk, ul. Poniatowskiego 20.
10 zabiegów tylko 150 tys. złotych!

KOMUNIKAT

Komisja Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” przy Zarządzie Regionu „Pobrzeże” w Koszalinie
zawiadamia swoich członków, że 30 września 1991 r. o godzinie 17.00 na III p. w Ratuszu
odbędzie się zebranie. Na zebranie zaproszeni są parlamentarzyści OKP z Koszalina.

TYGODNIK POMORSKI
zbliżenia

Redagują: Magdalena Karwowska, Jolanta Nitkowska, Waldemar Pakulski (redaktor naczelny), Anatol Ulman (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Rudzik
(kier. oddz. w Koszalinie) Ewa Wardak (redaktor techniczny)
Skład komputerowy: Henryka Iwaszkiewicz, Korekta: Izabela Kochanowska, Jadwiga Kuczkowska (w Koszalinie), Elżbieta Wisławska (w Słupsku), Adres
redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58, Oddział i Biuro Ogłoszeń w Koszalinie: specjalista ds. reklamy: Małgorzata Gutkowska, ul.
Grottingera 4 — I piętro — p. 101, tel. 243-48 Wydawca: Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Reklamowe „Zbliżenia” w Słupsku, nr ind. 38-397 PLISSN 138-0745.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Hurtownia Pasmanteryjno-Dziewiarska

PHUP „MANA”

Słupsk, ul. Kopernika 10, II piętro

Uprzejmie zawiadamia swoich odbiorców,
że posiada bogaty asortyment:

- guzików, nici, gumy, taśm, włóczki
(produkcji krajowej i z importu)
- (bielizniarstwa: damskiego, męskiego i
dziecięcego)
- skarpet i rajstop
- odzieży, dziewiarskiej i galanterii zimowej
(czapki, szalik, rękawiczki)

„MANA” jest głównym dystrybutorem
wyrobów firmy „Cotex”
na Pomorzu Środkowym.

Dzięki zawartym umowom patronackim, ceny
wyrobów krajowych zakładów przemysłu
lekkiego, są u nas zbliżone do cen
fabrycznych.
Handlowcu przyjdź do hurtowni „MANA”
— zaoszczędzisz czas i pieniądze! W jednym
miejscu zaopatrzysz swój sklep w szeroki
asortyment towarów. Doświadczona załoga
pomocze Ci dokonać właściwych zakupów.

Zapraszamy:

Słupsk, ul. Kopernika 10, II piętro,
tel. 256-19

WYTNIJ I ZACHOWAJ

„WSZYSTKO DLA ZMOTORYZOWANYCH”

Ogłoszenia przyjmuje „Presstrust-Agencja”
76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, pok. 112
w godz. 9—15.00 tel. 268-58

Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji

„WARTA” SA

Agencja nr 1 Słupsk, al. Sienkiewicza 20 tel. 254-66
czynna w godz. 9.00—16.00

Zaprasza P.T. Klientów do zawierania ubezpieczeń pojazdów.

Stopa składki rocznej AC — 3% + 4%.
Opłata OC za IV kw. br. wynosi 450 tys. zł.
Uwzględniamy zniżki (do 60%) za bezkolizyjną jazdę.

Motoryzacyjne Przedsiębiorstwo
Handlowo-Usługowe
RIDER

sklep w Słupsku pl. Broniewskiego 1
TEL. 230-72

oferuje Państwu części do samochodów ciężarowych:
Jelcz, Star, Żuk i podobnych.
Polecamy akcesoria samochodowe w szerokim asortymencie.
Jedyny tego typu sklep w Słupsku!
Czynny w godz. 8.00—16.00.
Zapraszamy!!!

Hurtownia firmy

duel SC

OFERUJE

OBUWIE NA KAŻDĄ OKAZJĘ

damskie
męskie
dziecięce

importowane i krajowe

ATRAKCYJNA ODZIEŻ

SPORTOWA (bawełniana)

Dla stałych odbiorców

— dogodne płatności

Zapraszamy 8.00—16.00

Słupsk, ul. Poznańska 83,

tel. 232-04, wew. 16

G-168-2

KONKURS

za trzysta
tysięcy
WRZESIEŃ 4

Uwaga!

Nieustający konkurs „Zbli-
żenia” Zgromadzone kupony od 1
do 4 (lub do 5) w każdym miesią-
cu, przesłane do redakcji (do 10.
dnia następnego miesiąca), wez-
mą udział w losowaniu 300 000 zł.

Zapraszamy — daj szansę
szczęściu!

„KTO DA MNIEJ”, czyli jak sprzedano niejawnie bazę WPHW w Koszalinie

— Prasa odnotowała fakt sprzedaży bazy Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Koszalinie tytułami: „Dobry interes czy skandal?”, „Baza WPHW sprzedana poniżej wartości”. Czy pani zdaniem transakcję tę zaliczyć należy do korzystnych?

— Zdecydowanie nie. Majątek ten, w skład którego wchodzi ponad 5-hektarowa działka, 6 ha magazynowych, 6-piętrowy biurowiec, hydrofornia, akumulatornia, warsztat mechaniczny, wozownia, wymiennikownia ciepła, można było sprzedać korzystniej. I z pewnością tak by się stało, gdyby nie polecenie wojewody (wojewoda jest organem założycielskim przedsiębiorstwa). Gdyby nie odwołanie ogłoszonego na 9 sierpnia przetargu, rozpisane w zamian zaproszenia do składania ofert, bez podawania ceny wywoławczej.

— Jak pani zareagowała na decyzję wojewody?

— Kontrahenci wpłacili wymagane wadium, co świadczyło o ich gotowości nabycia w drodze licytacji naszego majątku, poczynając od ceny wywoławczej, określonej na 60 miliardów zł. Byłam więc zdziwiona tą decyzją, zwłaszcza, że przekazałam mi ją w przeddzień przetargu. Wysłałam teleks, pytając wojewodę, czy podtrzymuje polecenie. Podtrzymał. Wówczas nie pozostało nic innego, jak zwrócić wadium, przeprosić potencjalnych nabywców, ogłosić sprzedaż w drodze wyboru ofert. Przetarg ofert ogłosiłam na 4 września. W tym dniu powołana przeze mnie, jako likwidatora, komisja przetargowa miała wybrać najkorzystniejszą ofertę.



— I wybrała?

— Wojewoda powołał własną, zewnętrzną komisję. Jedynym w niej przedstawicielem z naszego zakładu byłam ja. Na 2 dni przed terminem otwarcia ofert, wicewojewoda przekazał mi „Regulamin przetargu ofertowego”, dotyczący zbycia przez WPHW, będącego w likwidacji, nieruchomości. Przeczytałam w nim, że uczestnikami przetargu mogą być osoby prawne i fizyczne, które złożą dowód wpłacenia wadium. Byłam zaskoczona. W ogłoszeniu prasowym nie podałam bowiem, zgodnie z poleceniem wojewody, ani ceny wywoławczej, ani związanego z tym wadium.

— Co pani zrobiła?

— Przekazałam natychmiast pismem wojewodzie swoje uwagi. Kwestionowałam podstawę prawną przetargu, na którą powoływał się regulamin, argumentując, że nie istniał przecież fakt „mienia pozo-

Z BRONISŁAWĄ KOWALSKĄ,
likwidatorem WPHW, rozmawia
Lesław Budzisz

stałego po likwidacji przedsiębiorstwa”. Wskazałam też, że wymóg wadium nie może wchodzić w grę, skoro w ogłoszeniu nie ma o nim mowy.

— Jaką otrzymała pani odpowiedź?

— Żadnej.

— Mimo to przetarg odbył się w oparciu o ten właśnie regulamin.

— Tak. Przetarg składał się z dwóch części: jawnej i niejawnej. Choć wojewoda powołał w skład komisji 6 osób, ta ukonstytuowała się w składzie 8 osób. W jej składzie była jedna osoba z przygotowaniem prawnym. Kiedy podpisywałam swoje zastrzeżenia co do regulaminu, prawnik ów, przedstawiciel NSZZ „Solidarność” ze Szczecinka, poparł mnie. Niestety, nie pozwolił ani jemu, ani dwu innym osobom ze Szczecinka uczestniczyć w dalszej części przetargu. Pani prowadząca przetarg poprosiła te osoby o opuszczenie posiedzenia, ponieważ są spoza Koszalina...

— Przetarg prowadził przewodniczący komisji?

— Nie. Prowadziła go osoba spoza komisji. Była to pani z Urzędu Wojewódzkiego. Przewodniczącą komisji była też pani z Urzędu Wojewódzkiego.

— Jaki był dalszy przebieg przetargu?

— Skorzystano z pani propozycji rokowań?

— Tak, ale dopiero po wyborze oferenta. Szwed, poinformowany o pozytywnej decyzji komisji, zapytany czy byłby skłonny zapłacić więcej, zwłaszcza że konkurencyjny oferent chciał kupić nieruchomość za 35 miliardów zł, udzielił odpowiedzi negatywnej. Zgodził się natomiast dotrzymać warunku wpłaty wadium w terminie 3 dni, pozostała zaś należność uiszczyć w przeddzień spisania aktu notarialnego, którego termin ustalono na 15 października.

— Szwed, jak wiadomo, uruchomił w nabytych obiektach produkcję opakowań z tworzywa sztucznego. Czy nie ucierniła tym środowisko naturalne?

— Też sprawy na komisji nie poruszano.

— A co na ten temat można przeczytać w ofercie Svena Johny Kressnera?

— Piszę się w niej, że firma produkuje różnego rodzaju opakowania plastikowe do szamponów, kremów, opakowania chemii gospodarskiej, płynów do mycia naczyń, do mycia samochodów. Surowcem do produkcji jest polietylen plastyczny. Docelowa wielkość produkcji wynosi 150 tysięcy opakowań dziennie. Stosowane w produkcji substancje chemiczne, które mogą być uważane za stanowiące ewentualne zagrożenie dla środowiska, stosowane będą w obiegu zamkniętym, a używana w niewielkich ilościach woda do mycia pojemników, wlewana będzie do specjalnie skonstruowanych zbiorników, które po przeprowadzeniu niezbędnych zabiegów neutralizacyjnych, opróżniane będą w miejscu i w sposób wskazany przez odpowiednie władze polskie...

— Wybrano już miejsce wylewania tych nieczystości?

— To jest pytanie do prezydenta miasta, bądź wojewody.

— Porozmawiamy w takim razie o zatrudnieniu.

— Przedsiębiorstwo „Batax” planowało dać pracę 220 osobom przy produkcji mebli typu szwedzkiego oraz okien. Szwed natomiast obiecał zatrudnić 1000 pracowników. Nie wiadomo jednak, kiedy wszyscy oni podejmą pracę. Pan Sven Kressner zastrzegł w ofercie, że jest przygotowany do zapłacenia kwoty większej — 2,5 miliona dolarów (27 miliardów zł), co jednak w konsekwencji zmusi go do ograniczenia tempa inwestowania, bądź do zapłacenia kwoty mniejszej 1,5 miliona dolarów i szybkiego uruchomienia zakładu. Ponieważ zapłaci kwotę większą, na pełne zatrudnienie przyjdzie zapewne trochę poczekać. Składając wiadomo, że firma ta w okresie 5-lecia zamierza zatrudnić 200-500 pracowników.

— Czy nabywca jest zadowolony z transakcji?

— Bardzo. Na konferencji prasowej pan Sven Johny Kressner wysoko ocenił zabiegi wojewody oraz prezydenta miasta Koszalina w stworzeniu mu warunków do zainwestowania właśnie w Koszalinie. A obecna na konferencji przedstawicielka firmy konsultingowej ze Szwecji podkreśliła, że w ślad za panem Kressnerem, wielu innych biznesmenów, z tego właśnie kraju, ułożę w Koszalinie swoje pieniądze.

— Ostatnie moje pytanie dotyczy wartości sprzedanego majątku.

— Biuro Krajowe do Spraw Wycen „Taksometr” wyceniło bazę WPHW na 85,3 miliarda zł.

— Dziękuję za rozmowę.

R ektora Uniwersytetu w Mińsku odwiedził pewnego dnia elegancko ubrany mężczyzna, były student tejże uczelni a obecnie obywatel polski i zaproponował pracę zagranicą lektorom języka angielskiego. Ponieważ warunki wydawały się rektorowi bardzo atrakcyjne, szybko zwerbował kilku chętnych — między innymi dziekana Wydziału Języków Obcych i szefową zakładu anglistyki.

Dyrektor słupskiej firmy „Inox” spieszył się bardzo podczas spotkań z poszczególnymi kandydatami. Nie dał im czasu ani na dyskusję, ani na przemyślenie warunków kontraktu. Rosjanie gospodarzy w pośpiechu zapamiętali jedynie pierwszy punkt sporządzonej po polsku umowy, który zabraniał im podejmowania jakiegokolwiek pracy w Słupsku na własną rękę, bez pośrednictwa „Inoxu”. Bez szemrania podpisali dokument, bowiem dyrektor firmy obiecał im zarobek, mogący przewyższyć o zawrót głowy każdego Rosjanina — 315 dolarów miesięcznie. Słupskie eldorado dla jednego oznaczało zgromadzenie (przez rok szkolny) dolarów na kupienie mieszkania, dla innego realną możliwość nabycia samochodu.

Utytułowani Rosjanie (doktorzy, docenci) zadawali wprawdzie pytania o sposób organizacji pracy w Słupsku, podręczniki, magnetofony i laboratoria językowe, ale pierwsza zdecydowana odpowiedź dyrektora — nieś problemow — przekreśliła wszelkie wątpliwości. Także te, że nikt umowy do garści nie dostał, bo była ona sporządzona w jednym egzemplarzu i w języku, którego podpisujący nie znali. Gwoli prawdy godzi się dodać, że zarobki Rosjan osiągnęły na mińskiej uczelni należały do bardzo wysokich w tym kraju np. dziekan Wydziału Języków Obcych dostawał miesięcznie 2500 rubli i gdyby nie fakt, że Anglicy wycofali się w tym roku ze współpracy z uczelnią, to zarabiałby dolarów nie w Polsce, ale na Wyspach Brytyjskich.

Tak więc, tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego, w Słupsku wyładowało sześciu Rosjan o najwyższych kwalifikacjach pedagogicznych, którzy — w myśl zgody wydanej firmie „Inox” przez Wojewódzkie Biuro Pracy — mogli pracować legalnie wyłącznie jako lektorzy języka angielskiego na kursach

organizowanych wyłącznie przez tę firmę.

Wojewódzkiemu Biuro Pracy oferta „Inoxu” wydawała się bardzo atrakcyjna, gdyż rynek pracy dla anglistów jest w Słupsku ogromny a chętnych brak. Sporządzono kserokopie paszportów i dyplomów stwierdzających wysokie kwalifikacje zawodowe szóstki przybylszy, wydając imienne zgody na ich zatrudnienie w „Inoxie”. (nigdzie więcej!). Właściciel firmy zakwaterował Rosjan w bursie szkolnej i kwaterach prywatnych, a oni nie mogli się doczekać dnia, kiedy rozpoczną pracę z kursantami.

zeni, nie dopominają się o swoje, bo „przecież dyrektor załatwił im legalną pracę w Polsce”. Może więc nimi w dowolny sposób — przez rok trwania kontraktu — rozporządzać. Zerwanie umowy przez Rosjan jest praktycznie niemożliwe, bo musieli by odpracować kilka miesięcy na rzecz właściciela.

Tak więc, legalnie sprowadzeni do Polski fachowcy robią co innego, niż im wolno — są zatrudnieni w szkołach jako etatowi nauczyciele języka angielskiego. Czy każda szkoła daje „Inoxowi” oprócz ich pensji także 50-procentowy haracz — nie sprawdziłam. Jedno jest pew-

„Niewolnicy” z tytułami

W międzyczasie właściciel „Inoxu” odwiedził np. rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej i zaproponował mu „wynajęcie” anglisty. Oprócz pensji nauczycielskiej uczelnia miała płacić ponadto 50 procent. Wszystkie pieniądze miały być wpłacane na konto firmy „Inox”. Ta zaś miała się rozliczać z lektorami. Gdyby nie fakt, że uczelnia może dopłacić obcokrajowcom do pensji tylko 30-procentowy dodatek, być może rektor zawarłby kontrakt, już choćby z powodu braków kadrowych na uczelni. Jednak wygórowane żądania finansowe „Inoxu” dla uczelni były nie do przyjęcia. W drugiej połowie września dowiedziałam się, że gospodarze wynajmujący pokoje Rosjanom zamierzają... wyrzucić ich na bruk, bowiem... „Inox” nie płaci (!).

O pieniądze dopomina się także administracja bursy. Rosjanie czują się bezradni i zagubieni. Obiecanych kursów i pomocy dydaktycznych nie ma. Nie ma także obiecanych 315 dolarów miesięcznie. Sytuacja się natomiast propozycji pracy ze wszystkich stron, ale pierwszy punkt umowy z „Inoxem” na samodzielne zarabianie pieniędzy nie pozwala. Od jednego z Rosjan usłyszałam, że stał się „niewolnikiem dyrektora firmy” i boi się odstąpienia do ZSRR. Chociaż czują się zawie-

ne — za pośrednictwem w zatrudnieniu nie wolno (z mocy ustawy) brać w Polsce pieniędzy. „Inox” miał być pracodawcą, ale funkcjonuje jako zupełnie już legalny pośrednik, choć prawo tego zabrania. Od nowego roku pracujący cudzoziemcy będą traktowani tak samo jak Polacy — będą musieli płacić podatki i być ubezpieczeni. Skończy się więc dzisiejsza urzędnicza pobłażliwość wobec przybylszy.

Problem Rosjan szukających pracy w Polsce będzie narastał wprost proporcjonalnie do biedy wschodnich sąsiadów. Sądzę, że należy być na to przygotowanym. „Inox” jest pierwszą, prywatną firmą w Słupsku, która sprowadziła do pracy Rosjan ubezwłasnowalniając ich i czerpiąc z tego tytułu profity. Na naszym rynku pracy jest to zupełnie nowe zjawisko, znane z autopsji jedynie tym, co pracowali jak niewolnicy na Zachodzie. Ze zarobione w ten sposób dolary — po powrocie do kraju — były namacalnym dorobkiem zatyranych ludzi, to już zupełnie inny temat.

PS. A swoją drogą należy zapytać — dlaczego legalnym sprowadzaniem anglistów do Słupska nie zajmują się ci, którym najbardziej powinno na tym zależeć? A więc szkoły i WSP...

J.N.

Mecz: klerycy - żołnierze zawodowi

Tradycja stała się już w Darłowie pojedynki piłkarskie pomiędzy przebywającymi czasowo w miejscowym klasztorze franciszkańskim klerykami z Wyższych Seminariów Duchownych w Łodzi — Łągiewnikach i Krakowie, a kadrą zawodową jednego z pododdziałów Jednostki Marynarki Wojennej. Impreza w dniu 15 września 1991 roku przeszła do tworzącej się w nowych realiach historii jako bardzo udana.

Przy pięknej pogodzie (załatwiono to u „szefa”) mecz rozpoczął pokaz sprawności miejscowego skoczka spadochronowego, chorążego Zbyszka Olszewskiego, który zrzucony z wysokości ponad 1000 metrów, wykonał piękny krag i choć mało kto się tego spodziewał, wyładował z piłką centralnie w tym punkcie boiska, gdzie regulaminowo rozpoczyna się gra. Ładując zaprezentował publiczności banderę Lotnictwa MW.

Kilka minut po piętnastej sędzia dał sygnał gwizdkiem do rozpoczęcia spotkania. Przez pierwsze minuty zawodnicy grali w strojach organizacyjnych, a więc klerycy w krepujących ruchy sutannach, natomiast żołnierze w mundurach wyjściowych. Wcześniej zawodnicy wymienili suweniry i gesty sympatii. Przekazali pewnie sobie znaki pokoju, bo ten już

prawdziwy mecz rozgrywany był w atmosferze reguły czystej walki.

Jak określili lokalni znawcy futbolu, niejedynemu zespołowi ligowemu można by zawstydzić poziomem tego spotkania. Zawodnikom nie brakowało woli walki, determinacji, a i umiejętności techniczne kilku zawodników obu drużyn budziły zazdrość działaczy darłowskiego klubu.

Publiczność bawiła się wspaniale. Na trybunach (około 1000 widzów) zasiadły nawet starsze panie, które kibicowały jak „zawodowcy”, no ale skoro grali klerycy...

W przerwie meczu losowane były wśród publiczności liczne nagrody rzeczowe, w tym dużo koszułek z winietą tygodnika „Zbliżenia”, kasety magnetofonowe, klocki Lego, itp. ufundowane przez współorganizatorów imprezy.

Mecz wygrali tym razem wojskowi, choć wynik był tu sprawą nie najważniejszą. Udał się jednak rewanż za ubiegłoroczną porażkę i to jest pretekst do organizacji takiej imprezy w roku przyszłym. Na zakończenie wręczono drużynom puchary i upominki. Puchar „Zbliżenia” zabrali ze sobą klerycy, natomiast Salę Tradycji miejscowej Jednostki MW wzbogaci Puchar Księdza Proboszcza i to jest znak czasów.

(K.S.)

Napisali
do nas

Spotkanie
z Unią
Demokratyczną
w MKPiK
Słupsk
w dniu 16.9.91 r.

Spotkaniu przewodniczył K. Wojcieszek (przewodniczący Komitetu Wyborczego UD) — człowiek ten kiedyś (lata 89-90) Okręg Słupsko-Koszaliński dyrektor Biura Poselsko-Senatorskiego był wrogiem „Solidarności” i pobierał pensję od czerwonogłowego wojewody słupskiego — teraz nagle stał się kandydatem na posła z UD, która to Unia chwali się rodowodem solidarnościowym. K. Wojcieszek (pewny siebie) rzucił groźby i przypomniał mi dawnych władców, WŁADCÓW PRL — sądzę, że powinien być kandydatem SdRP (lub podobnej opcji politycznej).

Spotkanie było bardzo nudne, odpowiedź kandydatów Unii niejasna, lub wymijająca — pani senator A. Skowrońska mówiła ładnie i skusznie, ale jej język prawniczy był zupełnie niekomunikatywny dla słuchaczy.

Na moje pytanie czy UD będzie kontynuowała politykę „grubej kreśki”, nie dostałem odpowiedzi, a na inne czy UD będzie dążyła do tego, aby RP była państwem prawa, odpowiedź brzmiała, że wszystko jest w porządku i cały aparat tzw. wymiaru sprawiedliwości działa prawidłowo. Tymczasem skurumpowany i amoralny aparat wymiaru sprawiedliwości pozostał prawie niezmieniony i dalej panuje tam KORUPCJA i tzw. układy, które chronią dawnych właścicieli PRL.

Suma sumarum UD jest partią, która chroni dawnych WŁADCÓW PRL, a sama nie przedstawia żadnego programu uzdrowienia RP.

Marian Pietraszak

JESTEM Z ROLI - WIEM CO BOLI

Zrozumieć polską specyfikę

W rolnictwie najłatwiej jest uzyskać efekty — uważa Mieczysław Włodyska. — Ekspert polskich produktów rolnych na Wschód, uzyskanie surowców startą i przetworzenie, może dopiero otworzyć drogę polskiemu towarom na Zachód. Taki powinien być kierunek myślenia, na dziś i na najbliższe lata.

Czy oryginalne poglądy na kwestie rolne kandydata na senatora, siedzącego głęboko w realiach wsi i rolnictwa, przysporzą mu wyborców? Czy zyska za nie poklask chociażby samych mieszkańców wsi, rolników? „Nikt nie zawiedzie się na senatorze, który sam siebie i orze” — zapewnia M. Włodyska, który jakby chciał wyprzedzić już pewne fakty. Ale póki co, realia są zupełnie inne, droga do senatorskiego fotela jeszcze daleka. Wręcz nie sposób powiedzieć o wszystkich problemach i sposobach ich rozwiązania, które narodziły się w rolnictwie. Ale takie ambicje kandydat na senatora jednak ma.

Rozwijać polskie rolnictwo można tylko drogą długoterminowych nisko oprocentowanych kredytów. Państwo musi rozwinąć parasol ochronny nad rolnictwem i rolnikami — twierdzi M. Włodyska. — Tymczasem rząd dotąd zwyczajnie, w sposób perfidny okłamuje rolników, że na Zachodzie nie ma takiej opieki państwa. To nieprawda. Przyznawane są tam dotacje do produkcji rolnej — warzywa, zboża, mleko, mięsa. Są indywidualne kredyty dla rolników. Jest wszystko. Rolnicy mają nawet zapewniony zbyt swoich produktów i opłacalne ceny.

U nas w Polsce w stosunku do rolnictwa nadal stosowany jest nadmierny, a nawet zupełny liberalizm. Na rolnictwie dorabiają się różne spółki, monopoliści państwowi, tylko nie sami rolnicy. Cały czas uważam i przy każdej okazji to podkreślam — twierdzi M. Włodyska — że inwestycje najszybciej zwracają się w rolnictwie. I nie muszą być to duże inwestycje. Gdyby polskie rolnictwo rocznie otrzymało równowartość zasilków wypłacanych w tym czasie bezrobotnym, byłoby kwitującym działem gospodarki. I zawsze wygra ono rywalizację z przemysłem. Polski przemysł, po pierwsze jest za bardzo kapitałochłonny i energochłonny. Po drugie, rynek produktów przemysłowych jest już na świecie opanowany. Nie ma na nim dla Polski miejsca. Rynek artykułów rolnych natomiast jeszcze nie. Przez co najmniej dwadzieścia lat stoi przed nami otworem rynek wschodni. Spełnić trzeba jednak podstawowy warunek: gorę nad polityką, która wciąż króluje i dominuje w polskich kontaktach zagranicznych, musi wreszcie wziąć zwykły interes handlowy, gospodarkę. Ktoś musi wreszcie wyraźnie oddzielić gospodarkę od polityki, jest to konieczne i niezbędne.

— Ciągłe gnębi mnie jedna myśl czy ten rząd jest naprawdę rządem polskim, czy rzeczywiście stawia polskie interesy na pierwszym miejscu? Czy znowu inte-

TEKST SPONSOROWANY

res Zachodu, nie jest przedkładany nad interes Polski? Czy na przykład Niemcy znowu nie zawiadają naszą gospodarką? Gdyby to ode mnie zależało, na Ziemi Zachodniej nie wpuszcilibym żadnego kapitału zachodniego, a niemieckiego już w ogóle. Jeżeli wpuszcimy tu Niemców za dziesięć, dwadzieścia lat zdominują polską gospodarkę. Ciągłe wchodzimy do tej samej rzeki błotnistej i bagiennej, jak gdyby historia



nicznego nas nie nauczyła. Jak na przykład polski minister spraw zagranicznych może brać niemiecki krzyż zasługi? To na czyich on jest usługach, czy to minister? Gdybyśmy stworzyli przyzwolone warunki, to moim zdaniem, tu na Ziemiach Północnych mielibyśmy wspaniałe polskie rolnictwo, właśnie to fermowe, którego nie uda się zorganizować skutecznie nigdzie indziej.

Często wyraża się pogląd o niskiej efektywności polskiego rolnictwa w porównaniu z osiągnięciami Zachodu, o przeludnieniu wsi, o naszych sporych zapóźnieniach. Nie zawsze pogląd ten jest słuszny. Na przykład ogrodnictwo polskie jest bardzo nowoczesne, wcale nie ustępuje światowemu, temu holenderskiemu. Polska ma duże osiągnięcia w hodowli zwierząt. Pod względem tzw. powierzchni pod osłonami, czyli szklarniami zajmujemy bo-

daj trzecie miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych i Holandii. Nie ustępujemy Zachodowi ani umiejętności w prowadzeniu upraw, ani w stosowaniu nowoczesnych środków chemicznych i technicznych, tylko nie na szeroka skalę. Szwedzi nie mają jeszcze takich sadzonek i osiągnięć w uprawach ogrodnictwa, które my już od dawna mamy. Nie bierze się pod uwagę jednej zasadniczej rzeczy, że mamy w kraju tanią siłę roboczą, dobrą kadrę fachowców i ogromne jeszcze przywiązanie chłopów do ziemi, czego na Zachodzie dawno już nie ma. Nie ma także tam gospodarstw farmerskich, które chce się dziś w Polsce organizować i tworzyć. Na Zachodzie przejął właśnie gospodarstwa średnioholarowe. Trzeba się zacząć raczej starać dostosowywać w kraju do tych warunków, które istnieją, dla nich budować różne modele rolnictwa, a nie odwrotnie jak próbowano robić to przez prawie całe minione 45-lecie i nic z tego nie wyszło, próbuje robić się także dziś, chociaż czasy się zmieniły i są już zupełnie inne.

Pieniądzy w państwie na rolnictwo nie brakuje, wcale nie trzeba szukać ich ze świecą, odbierać komuś. Pieniądże te są tylko niewłaściwie dzielone, nie tak jakby należało je dzielić. Jeżeli „Solidarność” chce teraz wszystkich bezrobotnych skierować do usług, do tzw. obsługi wsi i rolnictwa, wyjdzie znowu z tego wielka bzdura. Rynek wiejski nie wchłonie tylu usług. O wiele bardziej potrzebna jest produkcja, bardzo różna.

Na przykład w ubiegłym roku zgłosił się do Mieczysława Włodyski Szwed. — Przyjechał i mówi: Kupię 100 tysięcy ton pora! Ogromna oferta, zaszokowała mnie. Gdyby chciała ją zrealizować, oznaczałaby ona zajęcie na cały rok dla dwóch dużych kombinatów ogrodnictwa wielkości PGR. Czyli możliwości zbytu towarów są — twierdzi M. Włodyska. — Ale po przystąpieniu do bliższych rozmów okazało się, że nasze środki do produkcji tego warzywa są jeszcze raz takie drogie, jak w Szwecji. I do transakcji nie doszło, bo dojść nie mogło.

— Opowiadam się za nowoczesnym rolnictwem, opartym na twardej chłopskiej logice, zdrowej kalkulacji i za zdecydowaną zmianą sytuacji na wsi. Polskie Stronnictwo Ludowe, którego jestem członkiem i prezesem w Słupsku, już od 1989 roku walczy o tę zmianę skutecznie. Już za rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego był opracowywany program korekcyjny do tamtej polityki gospodarczej. Wymiano go wówczas w Sejmie, nazwano „chłopską ścianą płaczu”. Dzisiaj PSL jako jedyna partia znowu ma własny program gospodarczy, alternatywny do obecnego. Już także program wicepremiera Olesia był dobry. Mówiło się w nim o rolnictwie powiązanym z całą gospodarką. Przecież to nie kto inny tylko PSL wywalczył Agencję Rynku Rolnego. Działalność ją należy i spełniała pokładane w niej nadzieje, gdyby rząd nie skąpił pieniędzy na jej cele.

Więś ma na powodów do zadowolenia, jest ogromnie zniechęcony politycznie i zawodowo. Jeżeli jednak chłop nie pójdą w październiku do wyborów, zjedziemy do roli kompletnego zaśniednia w rolnictwie. Musimy się zdecydowanie opowiedzieć: powinniśmy mieć rolnictwo wyłącznie oparte na łasce EWG, czy raczej pójść własną polską drogą, wytęczać przez partnerskie stosunki z krajami EWG. Moim zdaniem, kraje te muszą w swoich działaniach i programach uwzględnić specyfikę polskiego rolnictwa i całej naszej gospodarki. Tylko za takim wspólnym rynkiem i taką jedną Europą, ja osobiście się opowiadam.

Otóż za przyczyną Balcerowicza i jego nie mających pojęcia o rolnictwie koleśków, szwagier przeżywa straszne trudności gospodarcze. Po pierwsze dlatego, że przez zidiociał rząd nie ma na banie zbytu. Po drugie nie ustala, mimo żądań rolników

i niezmiernie potrzeby socjalistycznej, cen gwarantowanych na ten produkt, więc jego wytwarzanie stało się zupełnie nieopłacalne. Wniosek nasuwa się samodzielnie: władza burżuazyjna na świadomie niszczy polską ludową wieś.

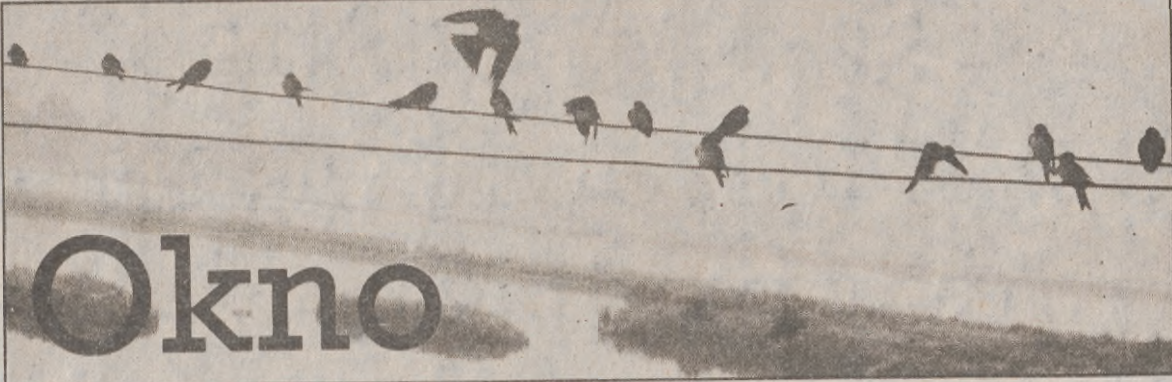
Rząd robotniczo-chłopski tak bezwzględnie nie postępował, a dynie cieszyły się wielkim wzięciem. Używano ich, „jak nie wia-

domo”, jako wymiennych głów dla przewodniczących ZSL (kto zgadnie, jak nazywa się teraz to bratnie stronnictwo?) oraz (egzemplarze mniejsze) dla działaczy wiejskiej młodzieży. Partijna wierzuszka bowiem używała wyłącznie importowanych z

ZSRR, czerwonych w środku, arbutów.

Ceny na banie ustalał Komitet Centralny naszej partii, więc chłop nie krzywdził i dlatego wierny ten chłop tęskni boleśnie za dobrymi czasami socjalizmu.

Za dyniowy temat wzięłem się, bo miał miejsce dramat polityczny we wsi Barania Głowa, a



Głupia sprawa. I może nie warto byłoby się nią zajmować, gdyby w tak bezpośredni sposób nie obnażała licznych wad małopolskiego grajdołka, jakim jest ta miejscowość, dawniej powiatowa, dziś w randze miasta-gminy. Nie podaje jej nazwy, zmieniałam też imiona i nazwiska bohaterów, by nie zaognić jeszcze bardziej już i tak dostatecznie rozpalonych animozji, wzajemnych żalów, pretensji i oskarżeń.

Pani Iwona i pan burmistrz

Młoda i przedsiębiorcza pani Iwona rozbudowała swój niewielki sklep i zamieniła go w lokal gastronomiczny, którego specjalnością miało być kolorowe spaghetti, pizza i — eleganckie koktajle alkoholowe. Była pełna entuzjazmu, kipiała pomysłami... Pozwolenie na sprzedaż piwa uzyskała bez problemów, natomiast pozwolenie na sprzedaż alkoholu wymagało nieco zachodu. Pozwolenia — zwane elegancko licencjami — są limitowane. Przydzielone przez ministra pulę dzieli na poszczególne gminy wojewoda, i dalej odpowiedni urząd rozdaje je ubiegającym się o nie obywatelom. Sprzedaż alkoholu w sklepie, bądź lokalu musi być szalenie intratna, skoro chętnych jest znacznie więcej, niż licencji. W tym przypadku o jedno wolne — i to chwilowo — pozwolenie ubiegał się oprócz pani Iwony, właściciel innej knajpki. Burmistrz poprosił obydwójce do swego gabinetu i powiedział wprost: kto da więcej — ten dostanie pozwolenie. Ten swoisty przetarg wygrała pani Iwona; otrzymała pozwolenie na sprzedaż alkoholu na czas określony, a dokładnie na miesiąc. W kilka dni później dowiedziała się swoimi kanałami, że jej konkurent, dobry znajomy burmistrza, też otrzymał licencję, tyle, że za sumę, która stanowiła kwotę wyjściową w przetargu. — Po kiego licha był więc ten przetarg — pomyślała. Ale pal sześć, była zadowolona, że dostała to, co chciała, plus nadzieję, czerpaną z rozmów na ten temat z panem burmistrzem, że jej pozwolenie będzie przedłużane na następne miesiące.

W stosownym czasie napisała odpowiednie podanie, posłała także do burmistrza, żeby się upewnić, czy nic się nie zmieniło i wówczas usłyszała pytanie: czy pani napisała na mnie donos? Zrobiwszy oczy okrągłe ze zdziwienia odpowiedziała, zgodnie z prawdą, że nie. Ale mimo tego szczerzego zapewnienia rozmowa dalej już się nie kleiła... Nieoficjalnie dowiedziała się, że mniej więcej w tym samym czasie do urzędu wpłynęła skarga na działalność jej lokalu i — zarząd jej podanie „załatwił odmownie”.

Pan burmistrz nie rozumie, o co pani Iwona ma do niego żal: zorganizował przetarg (bo to nie jest zabronione), żeby zasilić miejską kasę o parę groszy. Z tych samych szlachetnych pobudek wydał, co prawda, poza limitem, ale również na czas określony licencję drugiemu starającemu się. Natomiast pani Iwona nie dawała żadnych nadziei na dalszą działalność „z wyszynkiem”. Przeciwnie, z góry zaznaczyła, że to tylko na jeden miesiąc. Ta licencja jest zarezerwowana dla restauracji

hotelowej położonej naprzeciwko, prowadzone są rozmowy z kandydatem na agenta i on ją dostanie, bo na takiej restauracji miasto zarobi więcej, niż na kawiarni. Gdyby nawet wystarał się o dodatkową licencję, to pani Iwona i tak jej nie dostanie, bo jej lokal zakłada sąsiadom ciszę nocną — sprawdzono to na policji — a każdy obywatel ma do niej prawo po godzinie 22.00.

Burmistrz całej tej sprawy ma już serdecznie dosyć. Chciał jak najlepiej, a teraz wszyscy mają do niego pretensje. Czekając, aż wygaśnie ta licencja i więcej nie będzie się w takie rzeczy bawił. Skórka wyprawy niewarta. Zaś w przypadku tego lokalu wystąpi o ograniczenie godzin otwarcia.

Pani Iwona i pani Sułkowska

Pani Iwona ma rzeczywiście pecha, że jej lokal sąsiaduje przez ścianę z budynkiem mieszkalnym, a jej najbliższą sąsiadką jest pani w starszym wieku i schorowana. Mieszka z córką, zięciem i wnuczkami, i oni też nie mogą się wyspać.

Pani Sułkowska nie może chodzić, ma słaby sen, słabe nerwy i dużo wolnego czasu, który spędza w oknie, również w bezsennie nocy. A widać i słychać przez to okno straszne rzeczy! Bywalcy lokalu wychodzą na zewnątrz, hałasują, rzucają pety na chodnik, siusiają pod ścianą, wymiotują. — W kawiarni jest toalet, ale droga do niej jest zastawiona krzesłami, żeby tam nikt nie trafił i nie nabrudził! — A nie daj Boże zwrócić komuś uwagę, to można się dowiedzieć, że jest się starą wiedźmą, której trzeba łeb ukreślić! Kiedyś ktoś rozbił szybę w oknie od ulicy. W środku nocy podjeżdżają samochodami, motorami. Złazą się tu wszystkie niedobitki i niedopitki z innych knajp, bo ta jest czynna najdłużej, do oporu. Od zaplecza, gdzie wychodzą okna pokoju córki, słychać każde słowo, rumor wyrzucanych butelek, dochodzą zapachy z kuchni. Kiedy sprzątają o trzeciej-czwartej nad ranem, szurają i stukają meblami.

A jaka tu awantura była kiedyś! Ten jej „goryl” tak przyduł gości, że ten przez dwa dni nie mógł oddychać. Pobili kobietę, zakrwawiona przyleciała do pani Sułkowej dzwonić na policję. Dwie sprawy są w sądzie!

To miał być sklep, a nie lokal czynny całą dobę. Nikt nie pytał lokatorów o zdanie. Na tej skardze napisanej przez panią Sułkową do burmistrza podpisywało się 24 osoby — cztery rodziny — nawet z odległych domów. Kawiarnia czynna do godziny 22.00 proszę bardzo. Ale nie taki burdel! Jak burmistrz, ojciec miasta, może na to pozwolić? No pewnie, jak ona mu zapłaciła za

pozwolenie 250 dolarów, to los szarego obywatela już go nie obchodzi...

Lokatorom z I piętra tak bliskie sąsiedztwo lokalu absolutnie nie przeszkadza. A pani Sułkowa według nich to po prostu niespokojny duch, który w dodatku lubi pisać, przy każdej okazji. Mieszkanca najbliższego domu, położonego zaledwie parę metrów dalej ma identyczne zdanie na ten temat. Portierka z hotelu naprzeciwko stoi po tej samej stronie barykady...

Pani Sułkowska wykrzyczała kiedyś pani Iwonie w twarz: Ty się, k... nie będziesz bogacić na mojej chorobie! I to „bogactwo” jej przeszkadza, a nie hałas. Bo tu jest naprawdę cisza. Po to zatrudniła bramkarza! Chłopak sam jest spokojny, inteligentny, trenuje karate, ale do gości podchodzi psychologicznie. Ma przede wszystkim za zadanie nie wpuszczać do lokalu tych, którzy mają już dosyć promili we krwi, i wpływać kojąco na tych, którzy w wojowniczy nastrój wprawili się na miejscu. Tą awanturę wywołało towarzystwo z zewnątrz. Podpita dama uparła się, by zatańczyć z cudzym mężem, w jego obronie stanęła żona. Panie skoczyły sobie do fryzuru, w panach odezwali się rycerze. Ani psychologia, ani chwytne karate, niestety, nie pomogły, trzeba było wezwać posiłki profesjonalne. No cóż, wypadek przy pracy, nauczka na przyszłość, by zdwoić czujność, szczególnie w stosunku do pań, które nie potrafią pić.

W swoim lokalu pani Iwona nie podaje czystej wódki, a koktajle są dostatecznie drogie, by się nimi nie upijać. Piwo się wydziela, by kontrolować stopień upojenia. Pani Iwona robi wszystko, by nauczyć ludzi kulturalnie pić i utrzymać lokal na poziomie. Nawet toaletę zrobiła bezpłatną, jak na Zachodzie, by nikt nie musiał oszczędzać i szukać ulgi pod oknem sąsiadki.

Dopiero ze skargi dowiedziała się, że za głośno wyrzuca śmieci i psuje powietrze zapachem ostrych przypraw. Nie zdawała sobie z tego sprawy. Żeby choć sąsiadka przysłała najpierw z tym do niej, dawniej przecież żyły w bardzo dobrych stosunkach. — Teraz śmieci wyrzuca tylko w dzień, a okno od kuchni zamyka. Jest nawet gotowa wyciszyć dodatkowo ścianę, ale pod warunkiem, że pozwoli się jej mieć lokal czynny tak długo, jak uzna to za stosowne. Pan burmistrz nie pofatygował się jednak, żeby z nią o tym wszystkim porozmawiać, natomiast skrzętnie wykorzystał skargę, by cofnąć jej licencję, bo widocznie przestraszył się, że wydał o jedną za dużo. — Dawniej przynajmniej można było iść się poskarżyć do partii, a teraz...

Policjanci nie przypominają sobie, by ktoś służbowo zasięgał u nich opinii na temat działalności tego lokalu. Nie mieliby zresztą wiele do powiedzenia, bo żadnych sygnałów nie mieli. Wiedzą natomiast jedno: otwarcie każdego takiego przybytku to dla nich nowy kłopot. Ludzie nie umieją pić...

Magdalena Karwowska
Fot. J. Maziejuk

Punkt napraw

Szwagier mój, którego zresztą nie mam, tegi rolnik na jednej mordze (8600 metrów kwadratowych) gruntów ornych oraz zalesionych, jest znanym w kraju producentem dyń. Podobnie jak reszta gospodarzy w siole Barania Głowa, uwiecznionym kiedyś przez pana Sienkiewicza. Wieś dysponuje łącznie arealem sześćdziesięciu dziewięciu morgów i liczy sześćdziesiąt dziewięć dyniarniczych, nowoczesnych gospodarstw, którym się teraz nie do końca dobrze wiedzie. A to przez rząd.

Ten szwagier, którego nie mam, hoduje, jak wspominałem, na swej mordzie dynie, zwane też z wiejską baniami, konkretnie siedem sztuk. W obojętności zaś trzyma ptactwo, konkretnie kruki i wrony dzióbkie.

Dynia za traktor!

— Chłop polski pojąć wreszcie musi, że przyszłość wsi rodzinie nie w kredytach na specjalnych warunkach, bo to inflację wzniesie, a sam na niej straci, gdyż podróżeje wszystko. Że ceny regulowane na surowce żywnościowe — to socjalistyczny relikt nie mający związku z gospodarką konkurencyjną, rynkową, rozumną. Przyszłością wsi jest natomiast wielkie farmerskie gospodarstwo, w któ-

szwagier, którego zresztą nie mam, zagrał w nim rolę.

Do dyniolników (dynia plus rolnik) przyjechał mianowicie polujący na hotel w Senacie demokratyczny niby-liberał, a w istocie dureń oraz frajer i powiedział kretyńsko w remizie:

— Chłop polski pojąć wreszcie musi, że przyszłość wsi rodzinie nie w kredytach na specjalnych warunkach, bo to inflację wzniesie, a sam na niej straci, gdyż podróżeje wszystko. Że ceny regulowane na surowce żywnościowe — to socjalistyczny relikt nie mający związku z gospodarką konkurencyjną, rynkową, rozumną. Przyszłością wsi jest natomiast wielkie farmerskie gospodarstwo, w któ-

rym racjonalnie wykorzystana zostanie wszelka maszyna, siła robocza oraz nawozy, więc produkcja będzie tańsza, a zysk z obrotu większy. Ktoś wreszcie musi wam to powiedzieć: karłowate gospodarstwo rolne jest imprezą dla nikogo nieopłacalną! A że ja mam odwagę...

Nie dokończył, bo szwagier mój temu kretynowi gadającemu głupoty założył na głowę dynię po cenie kosztów własnych, to znaczy dwudziestu milionów za kilogram, a gdzie zysk?

Kandydat był to głupol. Człowiek rozumny nie mówi podobnych rzeczy dyniolnikom na je-

dnej mordzie! Kandydat inteligentny na senatora twierdzi stanowczo, że za preferencyjne kredyty, że nałoży cła drugoścące import taniej żywności zagranicznej, że dynia stanie się polskim narodowym daniem, bo zresztą nic innego do żarcia nie będzie. I że oczywiście już za jedną dynię średniej wielkości dyniolnik dostanie traktor z zapasową tylną oponą! Tak mówi mądry kandydat do chłopskiego parlamentu. Wprawdzie nie dotrzyma, bo się dotrzymać nie da, ale mówi przyjemnie i takiego trzeba wybrać!

Jako nędzarz miejski spytałem szwagra: co z nami? Co z emerytami za osiemset i mniej tysięcy, co z robotnikami, za tę samą kwotę miesięcznie z rodziną?

— Niech zdechną — powiedział szwagier uczciwie. — Sami sobie winni.

Anatol Ulman

Nie jestem marszałkiem neutralnym!

Z ANDRZEJEM STELMACHOWSKIM,
marszałkiem Senatu, rozmawia Robert Wijas

(dokończenie ze str. 1)

Potem nadszedł drugi okres, czyli od połowy 90 r. do teraz, o wiele mniej przyjemny. Narastały konflikty z Sejmem i już nie mieliśmy poczucia tego wielkiego zrywu i bardzo głębokiego zaangażowania. Proszę pamiętać, że spośród nas bodaj tylko trzy osoby miały kiedyś do czynienia z parlamentaryzmem. Musieliśmy się wielu rzeczy uczyć. Potem naturalnie wszystko to się unormowało, ale konflikty z Sejmem były coraz mniej przyjemne i muszę powiedzieć, że w tej chwili z tęsknotą czekam na koniec kadencji. Wprawdzie, w Senacie nie notuje się objawów takiego rozprężenia, jakie się notuje w Sejmie, ale nie ma poczucia tej jedności działania, jaka towarzyszyła w pierwszym roku nam wszystkim, w końcu „solidarnościowcom” w 99 proc. Potem zaczęły się walki wewnętrzne, chociaż w Senacie nie przybierały one jakiegś szczególnie ostrej formy. Tym niemniej dawnego poczucia jedności zabrakło.

— Spójrzmy zatem krytycznie na Senat. Jak pan sądzi, dlaczego społeczeństwo jedną miarą ocenia wybrany w konraktowych wyborach Sejm i wolny Senat?

— Oczywiście mnie to boli szczególnie. Myślę, że społeczeństwo ocenia parlament jako całość po efektach; oto pewne ustawy leżące miesiącami a nawet latami i nie można im nadać biegu. Mniej się natomiast ludzie interesują, gdzie ustawy zalegają, a nas to nie dotyczy. Co więcej — u nas zaległości być nie może. Kto wie, czy w odniesieniu do Sejmu nie należało wprowadzić normy analogicznej jak w Senacie. My mamy tylko miesiąc. Jeżeli byśmy nie załatwili ustawy w ciągu miesiąca, to znaczy, że aprobujemy to, co uchwalił Sejm. Ale w oczach społeczeństwa rzecz przedstawia się inaczej. Np. ciągle otrzymuję korespondencje i zapytania, co dzieje się właściwie z ustawami emerytalnymi? A one do Senatu nie doszły. To się owsem kisi, ale w niższej instancji.

Ludzi irytuje też gadulstwo parlamentarne, które występuje zarówno w Sejmie jak i w Senacie. Pytałem moich kolegów zagranicznych — mówią że u nich bardzo często jest jeszcze gorzej. Wreszcie po trzecie, jeżeli Senat jest postrzegany nieco krzywdząco, to z przyczyny walki politycznej. Specjalnie pisze się o Senacie niekorzystnie np. w płaśczyźnie wydatków: jakie to kosztowne. Jest to argument całkowicie dety. Nasz ściśle senacki budżet wynosi 61 miliardów. W stosunku do budżetu państwa w kwocie stu dwudziestu kilku bilionów, jest to ułamek procenta, mniej więcej 0,003. Ale ludzi drażnią też nowoczesne urządzenia, komputery, nowa sala Senatu. Tymczasem nikt nie wie, że te nowe urządzenia są darem Senatu amerykańskiego i akurat polskiego podmiotu to w ogóle nie obciążało. A sala jako taka jest w istocie bardzo skromna, jest to zwykła adaptacja. Jeśli jest tam coś nowocześniejszego to jedynie urządzenie do głosowania i oprzyrządowanie zaplecza.

— Stanisław Podemski stwierdził na łamach „Polityki”, iż prof. Stelmachowski, wybitny znawca prawa rolnego, jako marszałek Senatu rozmienia się na drobne. Czy mógłby pan marszałek skomentować to zdanie?

— To jest sprawa o znaczeniu głębszym, mianowicie — styl działania marszałka. My jesteśmy w tej chwili w sytuacji, że sami trochę wykujemy pewne tradycje, pewien tok postępowania. 50-letnia przerwa w działalności Senatu była zbyt długa na to, byśmy mogli na nowo odzyskać bezpośrednio do tradycji dawniejszych. W związku z tym powstaje pytanie, na które odpowiedzi nie znajduje pan w żadnym akcie normatywnym: czy marszałek Senatu powinien być neutralny i podobnie jak spiker Izby Gmin nie zabierać głosu nigdy, czy odwrotnie — może przemawiać również jako senator i podejmować inicjatywy? Po pewnym zastanowieniu doszedłem

do wniosku, że należy zająć tę drugą postawę. Nie jestem marszałkiem neutralnym ani marszałkiem, który by był tylko regulatorem działań technicznych. Zresztą, ciekawa rzecz, miałem na ten temat rozmowę z senatorami francuskimi. Dowiedziałem się, że obecny przewodniczący Senatu, pan Poher, sam spróbował odejść od pewnej bardzo dawnej tradycji Senatu francuskiego właśnie w tym kierunku, żeby jednak prezydent czasem zabierał głos jako senator. Oczywiście jeżeli chce zabrać głos to wtedy nie przewodnicze, w tym momencie obrad przewodniczy któryś z wicemarszałków. Zdecydowałem nie pójść śla-



dami spikera Izby Gmin, który głosu nie zabiera nigdy.

— Jest pan autorytetem w dziedzinie prawa rolnego, a regulacji dotyczących rolnictwa ciągle brak. Gabriel Janowski powiedział, iż regulacje celne nie pomogą rolnikom jeśli nie będą powiązane z polityką gospodarczą rządu. Jak, wobec tego, pan się czuje?

— Fatalnie. Proszę pana, jest to jeden z odcinków mojej zasadniczej niezgody z polityką rządu, a w praktyce z brakiem polityki rolnej. Dość powiedzieć, że w programie rządowym na rok 91 w kilkunastu stronowym dokumencie rolnictwo poświęcone dokładnie pół zdania. Proszę pana, jest to różnica zdań, która mnie dzieli głęboko od liberałów ekonomicznych. Niestety jestem w mniejszości i w ogóle rolnicy są w obu izbach w mniejszości. Na razie ciągle jeszcze — jeżeli dochodzi do sporu na tym tle — zawsze przegrywamy. Oczywiście staram się wywierać formalnie i nieformalnie naciski, żeby doprowadzić do wykrystalizowania i przyjęcia jakiegś adekwatnej polityki rolnej, ale do tej pory mi się to nie udało. Chciałbym zresztą powiedzieć, że jest to jedna z przyczyn, dla której zdecydowałem się nie kandydować w nadchodzących wyborach, bo jest to sytuacja trudna do zniesienia, że społeczeństwo postrzega mnie jako jednego z rządzących, podczas gdy w pewnych sprawach przegrywam, nie mam nic do powiedzenia. To znaczy powiedzieć coś mogę, bo mówię, tylko nie mogę tych swoich słów i racji przeformować. Jest to czynnik wielkiego dyskomfortu psychicznego. Co więcej, stanowisko marszałka jakie zajmuję, w grun-

cie rzeczy mnie wyhamowuje w moich działaniach i dlatego czuję się bardzo źle. Widzę potrzebę aktywnej polityki rolnej. Rząd przyjął koncepcję pasywnej polityki rolnej i na tym tle powstaje zasadnicza różnica zdań. Dałem zresztą temu wyraz na łamach „Gazety Wyborczej” jeszcze w październiku 89 r.; w całym programie wicepremiera Balcerowicza brakowało mi już wówczas elementów polityki rolnej. Poglądu nie zmieniałem, ale wicepremier Balcerowicz też nie zmienił swojego poglądu, a on rządzi a ja nie — ja jestem tylko w parlamencie.

— Powiedział pan, panie marszałku, o prof. Łętowskiej, iż jest primabaleriną sezonu politycznego. Była to wypowiedź krytyczna w stosunku do rzecznika praw obywatelskich.

— Od razu wyjaśnię, moja opinia o pani prof. Łętowskiej jako o profesorze jest jak najlepsza. Jest to osoba o wielkich kompetencjach, która prowadzi swój urząd z rozmachem, tylko moim zdaniem w niewłaściwym kierunku. Czyli nie dotyczy to jej osoby, tylko dotyczy koncepcji urzędu rzecznika praw obywatelskich. Mianowicie uważam, że profesor Łętowska konsekwentnie upolitycznia ten urząd, podczas gdy moim zdaniem powinien to być — wzorem szwedzkiego ombudsmana — urząd, który pomaga obywatelom, pomaga tym najsłabszym, którzy nie bardzo sobie sami dają radę. Natomiast pani prof. Łętowska jest zdania, że jej urząd powinien przede wszystkim załatwiać pewne grupy spraw na płaszczyźnie generalnej. Stąd częste wystąpienia do Trybunału Konstytucyjnego, stąd rewizje nadzwyczajne do Sądu Najwyższego, natomiast próba jakby zdystansowania się od spraw, które dotyczą zwykłych, szarych obywateli a nie zawierają w sobie jakiegos problemu. Jest to po prostu różnica koncepcji. Tak jak pan Podemski, z którym byliśmy zresztą zawsze w bardzo dobrych stosunkach, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie atakuje Stelmachowskiego jako profesora, tylko jego koncepcję marszałka.

— Patrząc w przeszłość, jakie posunięcia Senatu uważa pan marszałek za najważniejsze?

— Jak już wspominałem za najważniejsze uważam ustawy dotyczące samorządu terytorialnego. W końcu lipca 89 r. mieliśmy debatę samorządową, której efektem było podjęcie inicjatywy przywrócenia samorządu terytorialnego w Polsce i za owocowało to czterema ustawami zainicjowanymi przez Senat, potem uzupełnionymi przez akty typu wykonawczego już z inicjatywy rządowej. Tak, że tu „graliśmy” wspólnie z rządem. Uważam to za najważniejszą z inicjatyw. Ja wiem, że z punktu widzenia dziennikarskiego wywypuklacie inną inicjatywę, że która dotyczy ochrony dzieci nie narodzonych, której zwiaszcza prasa nadała ogromne znaczenie. Nie uważam, żeby to była zła inicjatywa. Uważam, że była to inicjatywa potrzebna, która z kolei była wynikiem poczucia, iż minimum moralności powinno być wprowadzone do prawa, że o pewne pryncypia należy podejmować walkę, ale po jej wdrożeniu wywołało to kolosalne emocje. Sprawa zresztą nie jest załatwiona do dnia dzisiejszego. Myślę, że będzie się jeszcze przez jakiś czas przewijała w pracach parlamentu, chyba raczej przyszłego niż obecnego. Uważam, że to był element walki o prawa człowieka tak jak my to rozumiemy, więc tego rodzaju inicjatywę też mamy na swoim koncie.

— W doniesieniach prasowych Senat jawi się dużo gorzej. Obowiązuje teza, iż najbardziej godne osoby jako zbiór indywidualności nie są w stanie zaprezentować swych wartości. Czy to jedynie gra polityczna?

— To najzwyklejsza w świecie gra polityczna. Naświetla się wszystkie nasze potknięcia i przytłumia wszystkie rzeczywiste osiągnięcia. Osobiście tym się nie przejmuję nadmiernie. My pracujemy zgodnie. Nigdy dotąd nie mieliśmy np. kłopotów z quorum. Może jedynie zbyt mało dbaliśmy o propagandę, to prawda. Do tego nie przywiązywałem nadmiernej wagi.

— Nie będzie pan kandydował w wyborach do nowego parlamentu. Jak więc się pan zachowa wobec wyborców?

— Nie jestem neutralny. Opo- wiem się za tak zwanym „obozem belwiderskim”. Natomiast chciałbym powiedzieć, że gdy chodzi o przyszłość to bym bardzo chętnie wrócił do tej roli, jaką odgrywałem w latach 80-81, kiedy byłem ekspertem i robotników strajkujących (poczynając od Stoczni Gdańskiej) i rolników i sądzę, że trzeba by tę łączność, jeśli chodzi o moją osobę przywrócić. Sądzę, że wielu inteligentów trochę się oderwało od swojego zaplecza. Przecież to w końcu robotnicy, a później i rolnicy robili tę pokojową rewolucję. Oczywiście przy naszym współudziale, ale potem tak zwane elity polityczne nieco się od i robotników i rolników oddaliły, a pewne posunięcia nawet się odbiły niekorzystnie i na jednych i na drugich. Dlatego sądzę, że byłoby rzeczą wskazaną, żebym się do nich znowu zbliżył, a do tego celu funkcje urzędowe wysokiej hierarchii raczej przeszkadzają niż pomagają.

— Jak, z perspektywy czasu, ocenia pan marszałek umowy „okrągłego stołu”, w którym uczestniczył pan jako współprzewodniczący podstolika rolnego?

— Uważam, że na tamtym etapie było to bardzo duże osiągnięcie. To znaczy postawiono kropkę nad „i” nad układami społecznymi, które przecież się narodziły w roku 80. Myślę o porozumieniach gdańskich, później porozumieniach rzeszowskich z początku 81 roku. Stan wojenny oznaczał zerwanie tych układów. A wydawało mi się, że metoda dialogu, pewnego kompromisu, jest absolutną koniecznością. Dlatego uważam, że nie jest szlachetne tak modne dzisiaj minimalizowanie osiągnięć „okrągłego stołu”. Sądzę, że był to jeden z ważniejszych etapów naszej historii polegający na tym, że metoda dialogu również z przeciwnikami politycznymi ma pierwszeństwo przed ich zwalczaniem i sądzę, że jest to osiągnięcie, które zresztą zawoocowało nie tylko w Polsce, ale także w krajach ościennych i nie powinniśmy się odwracać od tych osiągnięć dla doraźnych celów politycznych.

— Jak marszałek Senatu spędza czas wolny od obowiązków parlamentarnych?

— Nie mam takiego czasu, po prostu i zwyczajnie. Niech pan pamięta, że jeszcze jestem ponadto prezesem Wspólnoty Polskiej jako stowarzyszenia zapewnającego łączność z Polską zagranicą, że nie zerwałem z profesurą — w małym stopniu, bo w małym, ale jednak — funkcje dydaktyczne wykonywałem przez cały czas. Tak, że praktycznie nie mam czasu wolnego. Marzę na razie wyłącznie o urlopie. Nie udało mi się tego marzenia w ciągu ostatnich trzech lat zrealizować w pełni. Teraz sobie planuję taką dziesięciodniową urlopową i myślę, że będzie to już duże osiągnięcie.

— Dziękuję za rozmowę.

ROZMOWY „ZBLIŻEŃ”

Parlamentarzyści odpowiadają na pytania „Zbliżenia”

W imieniu naszych Czytelników zwróciliśmy się do parlamentarzystów z obu województw z prośbą o odpowiedź na poniższe pytania.



1. Czy będzie pan powtórnie ubiegać się o mandat posła? Jeśli tak, to z czyjej rekomendacji — z jakiej konkretnej listy?

2. Czy pana zdaniem system wprowadzany przez „Ustawę o powszechnym podatku dochodowym” jest słuszny (sprawiedliwy)? Co sądzi pan o górnym pułapie opodatkowania?

3. Czy jest pan za — czy przeciw aborcji? Z jakimi wyjątkami? Ewentualne szerokie uzasadnienie odpowiedzi spotka się z naszą szczególną wdzięcznością?

4. Jak się pan odnosi do recesji będącej wynikiem planu Balcerowicza?

Jako pierwszy swoją wypowiedź nadesłał poseł Jan Król. Serdecznie w imieniu naszych Czytelników dziękujemy.

Ad.1. — Tak, zdecydowałem się na ponowny udział w wyborach do Sejmu. Będę ubiegał się o mandat z ramienia Unii Demokratycznej.

Ad.2. — Powszechny podatek

dochodowy od osób fizycznych jest słusznym rozwiązaniem. Stosowany jest w całym cywilizowanym świecie. Skala opodatkowania też nie jest za wysoka, gdyż wynosi maksimum 40 proc. Sprawiedliwość społeczna nie tkwi w samych podatkach lecz w ich wysokości oraz w możliwości uzyskiwania przyzwoitych dochodów.

Ad.3. — Tak, jak podczas licznych spotkań ze swoimi wyborcami, uznaję życie poczęte za samodzielne dobro wymagające prawno-karnej ochrony. Jestem sygnatariuszem kompromisowego projektu ustaw, który proponował:

1. anulowanie ustawy z 1956 r.
2. umożliwienie aborcji w sytuacjach, gdy ciąży jest skutkiem przestępstwa, grozi życiu lub zdrowiu kobiety, oraz gdy kobieta znajduje się w dramatycznej trudnej sytuacji osobistej, którą potwierdzałaby specjalna komisja.

Ponadto stoję na stanowisku, iż prawo winno prowadzić do zmniejszenia bardzo szkodliwego i moralnie złego zjawiska jakim jest przerywanie ciąży. Nie osiągnie się jednak tego celu przez całkowity zakaz i surową karalność aborcji. Wymagana jest kompleksowa ochrona kobiety ciężarnej, wysoki poziom świadomości seksualnej oraz efektywna polityka społeczna.

Ad.4. — Recesja gospodarcza, z którą mamy do czynienia tylko w części jest następstwem realizacji „planu Balcerowicza”. W dużej mierze jest ona konsekwencją niekonkurencyjności polskiego przemysłu i rolnictwa wobec producentów krajów wysoko rozwiniętych. Także brak polityki przemysłowej i rolnej, która nie dopuszczałaby do upadku dobrych producentów i wspomagałaby tych, którzy rokuje nadzieję ponosi odpowiedzialność za skalę recesji.

Wizytówka Koszalina

Nasza rodzima scena kabaretowa jest zjawiskiem niezwykle prężnym i liczным. Wystarczy wymienić tylko nazwiska kilku sztandarowych satyryków Rzeczypospolitej: Pietrzak, Tym, Fedorowicz, Drodza, Rewiński, Laskowik, Smoleń... Są to indywidualności wielkiego formatu, ludzie, których ogląda się i słucha z niegasnącym zainteresowaniem niejednokrotnie płacąc za występ 50.000-60.000 zł; ta kwota jest chyba najlepszym wyznacznikiem ich popularności.

Do Koszalina, Słupska i okolic gwiadzy tego formatu przyjeżdżają stosunkowo rzadko, a jeżeli już pojawiają się publiczność wypełnia sale, amfiteatry i kina. Tak więc jak widać zapotrzebowanie na śmiech mamy w kraju ogromne.

Tymczasem region Pomorza Środkowego wcale nie pozostaje w tyle za resztą kraju pod względem kabaretowym. Faktem jest, że te kabarety które istnieją stanowią bardzo małą liczbę („Koń Polski”, „De-Ka-De”, „Bez Oparcia” — to te najbardziej znane) i powinno być ich kilka razy więcej, ale publiczność nie kiwa z niezadowolonym głową, publiczność po prostu chodzi na występy

tych kabaretów które istnieją.

Tym większy zatem sens ma odnotowanie wydarzenia artystycznego, jakim z całą pewnością była premiera koszańskiego Kabaretu „Koń Polski” na nowej, własnej scenie w Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie. „Koń Polski” od dawna o własnej scenie marzył, a Leszek Malinowski, twórca i lider kabaretu, wielokrotnie wspominał, że właśnie tego brakuje im najbardziej.

28 sierpnia „Koń Polski” dał świetny pokaz swoich umiejętności sprawiając tym samym licznie zebranej publiczności prawdziwą ucztę satyryczną. Dotychczas miłośnicy kabaretu zmuszeni byli tłoczyć się w małej sali koszańskiego teatru „Dialog” lub we wcale nie większej „Kreślarni”. Te smutne czasy należą do przeszłości, „Koń Polski” ma już stałe miejsce swoich występów. Leszek Malinowski zapowiedział, że od jesieni kabaret będzie cyklicznie spotykał się ze swoją publicznością — pozostaje nam niecierpliwie czekać do jesieni ze świadomością, że ta pora roku rozpocznie niedzielne koszańskie wieczory satyryczne.

Piotr Niklas

Tylko z Tobą

Rozmowy intymne

Antoni uśmiecha się do wspomnień. Nie do wszystkich — to jasne. Były w jego życiu doznania złe, które jeszcze dzisiaj jawią się niby zmora. Pamięta, kiedy przejął go wprost niepojęty strach, gdy nagle zniknęła z jego życia Jadwiga, żona. Szalał z niepokoju. Ale ten lęk to epizod, to tylko przelotna mgła. Jedna noc, jeden dzień i noc następna. Potem już wiedział...

Kobieta, którą kochał szczerze, z którą miał cudowną córeczkę Darię, po prostu uciekł. Zostawił ich jak obciążające ją tobołki bez wartości. Naiwny — niczego nie widział, nie podejrzewał, nie wyczuwał. Swoją miarą mierzył uczciwość dwójga ludzi, którzy przecie z własnej woli chcieli być ze sobą. A ona... Ona uciekała z innym. Z dalekiego świata przysłała jeden chłodny list. Nic więcej.

Miał wtedy 37 lat i — jak mówi z pewnym żałowaniem — podobno był przystojny. Mała Daria niczym magnes przyciągała uwagę ku niemu — mężczyźnie, który sam wychowuje córkę.

— Jak pan, panie Antoni, wspaniale sobie radzi. Lepiej niż niejedna kobieta!

— Nie do wiary! Samotny mężczyzna i dziecko? Podziwiam pana...

— Nie możesz życia poświęcić córce. Pomyśl, chłopie, wrzucisz o sobie.

Schlebiał mu te opinie

A radził sobie całkiem dobrze, zwłaszcza że z części obowiązków wyręczała go matka. W jego biurze wszyscy wiedzie-

li, że samotnie wychowuje córkę i pracę organizowano z uwzględnieniem tego faktu. Gdy miał coś pilnego, pracował w domu.

Daria chodziła do przedszkola i — prawdę mówiąc — wychowawczynie traktowały ją wyjątkowo serdecznie. Szczególnie w obecności taty. Czas

związku z Jadwigą było zbyt bolesne.

Dziewczynka tak kochana wcale nie zazdrościła innym dzieciom matki. Czuła się w jakiś sposób nawet wyróżniona. Żadna mama nie przynosiła do przedszkola tylu ślicznych prezentów i słodczych. Na pewno żadna mama nie umiała takich

pięknych bajek, jakie tato opowiadał na dobranoc. Tata nigdy nie pozwolił Darii płakać. Nikt nie umiał przytulić tak jak tata. Nikt też nie martwił się jak tata, gdy Daria była smutna albo obrażona. Instynktownie, jako matki brzdąc, wyczuwała, że tata jest po to, by spełniać każde jej życzenie. Swoją przewagę nad ojcem szybko i umiejętnie zaczęła wykorzystywać.

Nie tolerowała jego nieobecności w domu. A kiedy już musiał wyjść, to najwyżej na dwie, no... trzy godziny. Wracał z miną ucznia, który wie, że

zostanie skarcony.

Płynęły szczęśliwe lata. Nawet jeśli ktoś żartem mówił: — *Panie Antoni, powinien się pan ożenić* — oboje traktowali to jak kiepski dowcip, śmiali się i pokpiwali sobie. — *Tato, chcę być tylko z tobą...* — A ja tylko z tobą, moja śliczna córuniu — odpowiadał niczym echo. Być może ta pewność stepiła jej czujność...

Kiedy więc pewnego dnia powiedział córce, że po południu przyjdzie koleżanka, by wspólnie dokończyć pilny projekt, nie podejrzewała niczego. Ta koleżanka przychodziła przez kilka kolejnych dni. Daria nawet nie przyglądała się jej szczególnie.

Ot, zwykła, przeciętna, mało-mówna kobieta. Była nawet — jak się wtedy Darii wydawało — trochę oschła wobec ojca. Nie robiła żadnych „podchodów” do niego, jak zawsze robiły to inne kobiety. I w tym właśnie tkwił podstęp! To ona, jakaś zwykła baba, usiłowała podle i skrycie odebrać Darii prawo własności do ojca.

Rozpętało się piekło

Daria na przemian krzyczała i płakała. Zamykała się w pokoju, nie jadła, nie odzywała się. Ale tym razem tata, jej ukochany tata, pozostał niezruszony.

Nie poszła na ich ślub. Mimo błagań ojca nie zeszła na uroczystą kolację. A ponieważ babci ten podły babsztyl też się spodobał, znenawidziła też babcię.

Wreszcie jednak musiała przecież wyjść ze swego pokoju. Ale oni byli dla niej powiet-

rzem. Nie widziała smutnych oczu ojca, udawała, że nie widzi, jaki czysty i ciepły stał się ich dom, jakie lśniąco i wyprasowane były jej bluzki, jak pachniał obiad, drożdżowy placek... Nie dała się też przekupić drogim, wspaniałym kożuchem. — *Nie liczcie na to!* — wykrzyczała, rzucając go na podłogę.

Wiele razy próbował rozmawiać z Darią. Ale ona nie chciała. Trzaskała drzwiami przed nosem. Zamykała się... Kiedy zapytał, jaki prezent chciałaby dostać na Gwiazdkę, wpadła w histerię. — *Chcę, żeby ona się wyniosła!*

Edyta, nowa żona Antoniego, cierpiała. To była bardzo mądra kobieta. Wiedziała, że Daria potrzebuje czasu. Wierzyła, że w końcu zrozumie. Nie reagowała na prowokacyjne zachowania. Nawet gdy ktoś przez telefon pytał o Edytę w jej obecności. Daria bezczelnie odpowiadała: — *Takiej tu nie ma i nigdy nie będzie!*

Ale nagle — z dnia na dzień — Daria zmieniła taktykę. Wprost kipiała serdecznością do ojca. Obdarzała go pieścizkami, siadała na kolanach, tuliła się jak małe dziecko, choć była już 17-letnia panienka.

— Nie wiem, może to była...

perfidia Darii?

Ale znowu było jak dawniej. Siadałem wieczorem przy jej łóżku, opowiadałem jej różne historie, aż zasnęła. Chodziłem z nią do kina, gdy prosiła: — *Tatusiu, ale tylko we dwoje...*

Podczas wakacji pojechałem z nią do Szwecji. Edyta rozumiała, była cierpliwa.

Aż... pewnego dnia powiedziała spokojnie: — *Wiesz Antoni, dłużej nie mogę patrzeć, jak szamoczesz się między nami. Nie mogę patrzeć, jak córka owija cię wokół małego palca. Byłam pewna, że to się ułoży. Wybacz, to był mój błąd. Nie chcę, żebyś wybierał... Nie możemy być już razem.*

Odeszła. Antoni czynił jakieś raczej niezręczne próby jej zatrzymania. Został znowu tylko z Darią. Babcia nie mogła już prowadzić domu. Była zbyt stara. Kolejno odeszły trzy gospoście. Jedną z nich zamykając drzwi powiedziała: — *Tej złośliwej dziewczynie należy się porządne lanie.*

Teraz wszystko jest jak dawniej. Ale jakże inaczej. Szkoda...

Marta Bayer



Miss Międzynarodowego Festiwalu Brydżowego „Solidarność” została szupszczanka, Ewa Dusza. Główną nagrodę — „malucha” wręcają: Krzysztof Marcinkowski — dyrektor Oddziału Regionalnego Fundacji Gospodarczej „Solidarność” i Henryk Grądzki — przewodniczący Komitetu Organizacyjnego.



Anatol Ulman

Serce senatora Szarłata

Narodowi, czego pragnie, Włodarzom, co powodują

(3)

— No cóż — westchnął hrabia. — Słyszała panna, co mówił mój sekretarz. — Ja chcę być kochany przez mieszkańców Szarłatowa, więc nie mam wyjścia! Postąpię według ich woli. Proszę sporządzić testament!

— Boże! — westchnęła Malinka z pogardą i wybuchnęła śmiechem tak nagłym oraz beztroskim, że udzielił się on senatorowi. Kot Kropidło, przebywający w przyzwolonej odległości pod krzewem olszy, również obnażył dziąsła pokazując w i-diotycznym uśmiechu białe kiełki. Dziewczynka przysiadła i zdjęła buty. Powoli wylała z nich wodę z błotem, ustawiła na kępie trawy, a potem, nie dotykając trzymającej ją nadal liny, powstała, żeby zdjąć spodnie. Ściągała je z trudem, gdyż od wody zeszytyniały przylegające szczególnie do pieszczelowych nóg. Kiedy je niedbale odrzuciła w trawę, zdecydowanym ruchem włożyła czarną dłoń za gumkę poplamionych majtek w kretyńskie czerwone kropki.

— Po co to robisz? — spytał Szarłat ostro.

— Nie wytłumaczysz się, fra-

jerze! — powiedziała Malinka z mściwym uśmiechem. — Za nieletnią dosuną nawet i tobie!

— W porządku — rzekł Szarłat. — Twoje góra. Jesteś wolna. Ubieraj się i zmykaj.

Dziewczynka nieśpiesznie zdjęła z siebie pętlę lassa. Spodnie przerzuciła przez ramię, uchwyciła w dłoń buty i bez słowa odeszła podobna do pajaka na wysokich, cienkich nogach. Kropidło kroczył za nią dostojnie. Był piękny dzień umajonych łąk i zielonych dolin.

II

Szarłat miał nadzieję zniknąć w pałacowej bibliotece lecz bystra miss Magda wypatrzyła go, kiedy odświeżony po konnej jeździe wyszedł z garderoby.

— Pani hrabina prosi o niezwłoczne stawienie się w ogrodzie, gdzie zażywa cienia — wyrecytowała.

— Cienia? — zdziwił się.

— Tak — potwierdziła pokojówka, brzydka jak zamkowy upiór. — The shadow!

— A jakże to się zażywa takiej mikstury, w pastylkach czy kroplach?

Ale miss Magdę popędziło już z meldunkiem, że senator został

przyłapani i musi się u małżonki zgłosić.

Z irytacją potrząsnął swą grzywą senatorskich włosów i długim wspaniałym korytarzem pałacu pośpieszył w stronę ogrodu. Wydawało mu się, że przodkowie na wiszących w pysznych złotych ramach portretach spoglądają nań z wyraźną ironią. A nawet z przygany oraz ryngrafami rozbawieni potulnością potomka kasztelanów, wojewodów i hetmanów koronnych. Hrabia patrzył surowo w ich dumne oblicza, wiedząc, że ci dzielni i mądry ludzie w deliach podszytych atlasem, w zbrojach ze złotymi gwoździ, z mieczami, szablami i srebrnymi pancerfaustami, z orderami Orła Białego oraz Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi, nie mówiąc już o dziesiątkach gwiazd Orderu Wirtuti Militari, a także Bożogrobców i orderze Konfederacji Barskiej, że wszyscy oni miewali stracha przed swoimi magnackimi żonami. A powinny wiedzieć, że Łukasz, trzynasty hrabia Szarłat, nie bał się uroczej małżonki, ustępował jej jedynie dla świętego spokoju.

Senator lekko zbiegł po marmurowych schodach wielkiej werandy lecz zwinął na wyźwiniętych ścieżkach ogrodu kwiatowego. Nad wieczystymi dobrami Szarłatów stało słońce tak jasne, jakby polerowała je cała służba pałacowa najlepszym amerykańskim proszkiem do czyszczenia przedmiotów ze srebra i platyny. Przeźroczyły blask, wydobywając najsłabsze barwy z tysięcy rozkwitłych roślin, przenikał pałacowe powietrze. Mieniły się kolorami podobne do żółtych wodospadów wysokie krzewy zwisającego złotokapu, obsypane czysto-białymi piórkowatymi kwiatami śniegowce, dziesiątki fioleto-

wych lilaków, magnolie, pnącza różowych oraz niebieskawo-białych glicynii. Feerie barw gasił zielonkawymi wiechami gęsto rosnący jadowity sumak.

Senator, człowiek czynu, pomyślał z przyjemnością, że jeszcze przed dwoma laty zamiast rozkwitego raju znajdowała się tu wysoka góra odpadków z pałacu niszczonego przez bandytów oraz głupców. Setki rozwijających się teraz pięknie krzewów i drzewek przywiózł przez ocean samolot transportowy ze Stanów, a ogrodnicy z Botanical Institute of Virginia nauczyli je wstawać w tę ziemię i bujnie rozkwitać.

Szarłat szedł energicznie, mijając rabaty czarnych jak sadza tulipanów oraz białych i żółtych narcyzów. Przelotnie dotykał palcami szorstkowskich liści zimotrwałych maków o wielkich, jaskrawoczerwonych kwiatach i z przyjemnością wdychał woń purpurowych piwonii. W cieniu listków kaliny wypatrzył parkę zaganiaczy. Ptaszki bezustannym śpiewem zaznaczały bezczelnie, że ogród jest ich bezsporną własnością.

Hrabina Sarah Szarłat z domu Morgan-Goldenpusy rzeczywiście zażywała cienia pod wydzielającymi woń migdałów gałązkami drzewiastej świadośliwy kanadyjskiej. Białe, zebrane w gęste grona kwiaty, tworzyły nad jej czarnymi niby smoła włosami wrażeń gęstej, stojącej mgły. Senatorowa spoczywała leżąc na boku na rodzaju rzymskiego łoża rzeźbionego w polaczonych stylach rococo i siro-rocco. Wpatrywała się z męką w ekran japońskiego telewizora umieszczonego wśród ozdobnych ostów ogrodowych. Doszedł jej uszu chrobot kamyczków pod butami męża, zwróciła ku niemu bladą, piękną twarz.

— My dear handsome husband! — wykrzyknęła nerwowo

podkreślając urodę męża. — Whom did you see this morning?

— Umówiliśmy się — rzekł zatrzymując się senator — że w tym kraju mówimy po polsku!

— Niech to cholera! — zaklęła Sarah Szarłat. — Pytam cię, mężu, z jaką kobietą spędziłeś przedpołudnie? Wyraźnie pachnieś dziwką!

Demonstracyjnie pociągnęła zgrabnym noskiem, by potwierdzić swą rację, choć otoczenie nabrzmiało było jedynie stęzoną wonią kwiatów.

— Tak — zgodził się. — Przebywałem z dziwożoną.

— Z czyją żoną? — do głosu hrabiny włączyło się histeryczne wibrowanie.

— Dziwożoną zrodziła mitologia słowiańska. Jest to złośliwa, nieprzychylna ludzdom boginka, wodząca wędrowców po bagnach i uroczyskach.

Uśmiechnął się do siebie. Dziś Malinka niewątpliwie była takim stworem.

— Kto jest złośliwy? — spytała wzburzona Sarah.

— Dziwożona. The hag!

Hrabina spróbowała z rozpaczy opisać niżej na łożu, co okazało się niemożliwe. Przesłoniła więc śliczne oczy długimi dłońmi z niezliczoną liczbą pięknych pierścieni, wysadzanych migoczącymi brylantami, szmaragdami jak zielona czysta woda, krwistymi rubinami i atomowymi nukloidami. Potem załkała rozdzierająco.

— Nie jestem wiedźmą! — zaprzeczyła polykając łzy.

— Jesteś piękną hrabiną, Saro — powiedział miękko Szarłat. Jego żona uspokoiła się natychmiast, lecz senator popełnił błąd, gdy dodał: — Byłoby jednak lepiej, gdybyś skończyła z niedorzecznymi podejrzeniami przynoszącymi ujmę nam obojgu.

Kobieta poderwała się. Za-

dzwoniły sznury pereł i diamentowe kolie na jej wysmukłej szyi. Wściekłym ruchem uchwyciła ucho kryształowego dzbana napełnionego pomarańczowym sokiem i kawałkami lodu. Szarłat z setek zapachów panujących wokół wyłowił nikłą woń whisky.

— Obiecałaś! — powiedział surowo do żony.

Sarah z siłą, o którą trudno podejrzewać było kobietę tak delikatną i piękną, nagle rzuciła dzbanem w świecący bladymi barwami ekran telewizora wśród ostów. Rozległ się głuchy huk, posypały się jakieś szczątki, gwałtowna implozja zniszczyła aparat całkowicie. W ogrodzie zapadła cisza, przestały śpiewać zdumione ptaki. Senator ani drgnął.

— To siódmy telewizor w tym roku, Saro — rzekł zimno. — Jesteś zwyczajnie nudna w tych jednakowych poczynaniach. Damy w tym kraju miewały fantazję większą!

Uklonił się szarmancko i odszedł powoli, wyprostowany jak świerk z jego rodowych lasów. Liczne ptaki podjęły majowe trele.

— I'll say to my father! He'll kill you! — krzyknęła rozdzierając Sarah Szarłat. Bez wiary jednak, że jej ojciec zdecyduje się zabić senatora za okrutne krzywdzenie biednej córki. Zamilkła i oczyma wyobraźni zobaczyła trupę swego pięknego męża z krwawym otworem wielkości grejpfruta w czole. To ją uspokoiło. Sięgnęła po omacku pod łożę, wyszukała butelkę i napełniła szklanę złocistym bourbonem. Wypiła, rozmyśliła gulgotając, jakby nie była polską hrabiną oraz dziedziczką Morgan-Goldenpusy lecz ordynarną chłopką z tego dzikiego kraju. Opróżniwszy naczynie, wezwała przez radio oboje służące.

(cdn.)



Śmierć na urodziny

Kobieta kiwała się na boki i lamentowała zawodzącym głosem. Na pytanie odpowiadała drewnianym, monotonnym tonem. Wydawała się nieobecna duchem. Do rzeczywistości wracała wtedy, gdy przypominała sobie o dzieciach:

— Nie chcą by moje dzieci były w domu dziecka, mała ma dopiero trzy miesiące, nie potrafi robić kupki a tam nie będą wiedzieli jak z nią postępować. Ona nie będzie płakała jak będzie chciała kupkę. Chciałabym zobaczyć dzieci. Pozwólcie mi...

Dwudziestopięcioletnia kobieta, z błyszczącą chustką zawieszoną na szyi, znowu zapadła w letarg. Zapytana o wydarzenia sprzed kilku godzin płacze i kiwa się na boki. W głosie jej nie ma emocji. Słuchacz ma wrażenie, że opowieść płynie z automatu:

Urodziła się w Łodzi w biednej wielodzietnej rodzinie. Skończyła podstawówkę i wtedy poznała przystojnego żołnierza, starszego od niej o 8 lat. On też miał biedne dzieciństwo. Dziecięci rodzina — każde z innym ojcem. Matce ciężko było tę gromadę wykarmić. Zbyszek wiedział, jak wygląda głód i bieda. Przystojny żołnierz skończył zasadniczą służbę wojskową i do rodzinnej wsi pod Łęborgiem przywiózł 16-letnią narzeczoną. Matka jej nie zaakceptowała. Nie polubiła jej także wtedy, gdy urodziła synowi pierwsze dziecko.

Początkowo młodzi mieszkali w Łodzi, później ich pobyt w podłębskiej wsi przedłużał się coraz bardziej, aż wreszcie osiedli na stałe w ciasnym domku matki. Powiększająca się rodzina zajmowała mały pokój pod strychem. Akta sądowe nie mówią, dlaczego Ewa została pozbawiona władzy rodzicielskiej nad dwójką dzieci, rejestrują jedynie fakt, że ich

opiekunką stała się babcia — mieszkająca w Łodzi. W ciasnym pokoiku mieszkali ośmiolletni bliźniacy i trzymiesięczna dziewczynka.

Ewa twierdziła, że od chwili urodzenia ostatniego dziecka zmieniła się. Stała się bardzo drażliwa i wybuchowa. Łatwo było ją sprowokować. Wystarczyło, że ktoś zachował się nie po jej myśli a dostawała „szału”, traciła panowanie nad własnymi reakcjami. Przykładów można by przytoczyć wiele. Zdarzyło się np. tuż po urodzeniu córki, że wybiła sąsiadom okna tylko dlatego, iż przyjęli od jej teściowej wózek. U innych sąsiadów wybiła szyby, bo usłyszała złośliwą uwagę pod swoim adresem. Teściowej ubliżała zawsze wtedy, gdy była „po kielichu”. Ciągłe miała do starszej kobiety jakieś pretensje. Ich źródłem była świadomość, że nie jest lubiana i akceptowana.

Ewa nie lubiła domu swojego konkubenta, ciągle liczyła na to, że jej pobyt na wsi wkrótce się skończy. Początkowo udany związek, w miarę upływu lat, stawał się widownią coraz ostrzejszych awantur — zawsze wszczynanych po pijanemu. Ewa i Zbyszek pili coraz częściej i coraz więcej. On dlatego, że lubił. Ona przynosiła wódkę do domu i piła razem z nim, ze strachu, by nie wyrwał się gdzieś i nie narodził. Przez 19 lat wspólnego pożycia zdarzyło mu się bowiem aż czterokrotnie trafić do więzienia za kradzieże.

Zbyszek był dobrym mężem i troskliwym ojcem, kiedy był

trzeźwy. Po pijanemu znęcał się nad Ewą. Bił ją nawet wtedy gdy była w ciąży. Tak mówiła Ewa. Cienkie ściany domu pozwalały sąsiadom na wgląd w życie rodzinne Zbyszka Malinowskiego i jego konkubiny. Winę za wszczynanie awantur przypisywano agresywności Ewy. Po pijanemu była napastliwa i nieobliczalna. Nie raz i nie dwa razy Zbyszek wychodził z awantur podrapany i pokaleczony dźgnięciem noża. Ludzie we wsi mówili, że Ewa zaniedbuje dom i dzieci — jest złą matką i gospodynią. Ewa zaś obwiniała Zbyszka, który nawet na poródkę przychodził pijany a po urodzeniu córki nie odebrał położnicy ze szpitala. Zauważyła, że zrobił się dla niej oschły. Myślała nawet o tym, żeby popełnić samobójstwo. Coraz więcej rzeczy ją drażniło, coraz częściej traciła kontrolę nad własnym zachowaniem w stanie nietrzeźwym.

W trzy miesiące po urodzeniu dziecka, 29 grudnia 1990 r., Ewa szykowała w pokoiku pod strychem przyjęcie — Zbyszek kończył 32 lata. Kupiła dwa litry wódki, choć nie przewidywała zapraszania jakichkolwiek gości. W telewizji wyświetlano akurat film „Piłkarski poker”, kiedy Ewa i Zbyszek zasiedli do ostrej popijawy.

W relacji sąsiadów zza ściany wypadki tej nocy miały następu-

jący przebieg: — Najpierw były głośne rozmowy. Potem krzyki, bieżanina, odgłosy przewracania mebli. Dzieci zaczęły płakać — nie mogły zasnąć. Nad ranem wszystko ucichło. Około południa znowu zaczęło się ganieć. Dzieci Ewy biegały po podwórku niespokojne i wystraszone. Z mieszkania wybiegła Ewa, była bez butów. Biegła dzwonić po policję — zataczała się i przewracała. Krzyczała coś bez sensu. Po jakimś czasie wróciła z pegeerem, zaraz potem w dzieliśmy ją na podwórku z nożem w ręku. Szybko weszła z powrotem do sieni a my usłyszeliśmy, że ktoś zbiega szybko po drewnianych schodach i prawie natychmiast był odgłos upadającego ciała. Dobiegł nas przeraźliwy krzyk Zbyszka — ratunku!! Ucichęło u sąsiadów a wtedy Ewa wyskoczyła na podwórko z nożem w ręku wrzeszcząc — ja go zabiłam, ludzie wzywajcie pogotowie! Miała zakrwawione ręce i nogi. Za chwilę wpadła do nas matka Zbyszka mówiąc — zobaczcie co ona zrobiła! W ich domu korytarz i drzwi były pochłapane krwią. Zbyszek leżał na ziemi i miał przeciętą szyję. Usiłowałam zatamować krew ręką, zaś matkę Zbyszka kazałam biec do telefonu i dzwonić po pogotowie. Wtedy wpadła Ewa. Stanęła przed schodami i powiedziała do mnie: — co tu robisz skurwysynu, spierdalaj, bo ciebie też tym nożem załatwię!!... Wycofałam się z sieni a ona położyła nóż na ziemi i zaczęła leżąc go ścisnąć. Płakała i wołała — ja go zabiłam!!

Sąsiedzi słyszeli odgłosy awantury, ale nie wiedzieli — co zaszło naprawdę w domu Malinowskich. Brat Zbyszka opowiada, że o siódmej rano wrócił z Łęborga lekko podpiity i nie mógł dostać się do domu. Wreszcie brat usłyszał jego dobijanie się do drzwi i wpuścił go do środka. Po kilku minutach zaprosił go do swojego pokoju na urodzinowego kielicha. Na stole stały opróżnione trzy butelki. Ewa była już bardzo pijana i jak zawsze szukała pretekstu do awantury. Tym razem wyszła Zbyszka do matki po pieniądze na wódkę, swoich nie chciała mu dać. Kiedy wrócił bez pieniędzy zaczęła wyzywać teściową obiecując, że ją kiedyś uśmierci. W trakcie awantury Zbyszek zaczął szarpać Ewę. Wyrwała się i pobięła dzwonić na policję. W pegeerze wyśmiała ją. Wróciła do domu i nadal się awanturowała. Brat Zbyszka oglądał wszystko w milczeniu — nie po raz pierwszy, zresztą. W pewnym momencie Ewa usłyszała, że Zbyszek pożycza od matki pieniądze. Zeszła na dół i chciała zrobić teściowej awanturę. Nikt drzwi nie otwierał. Najpierw pukała spokojnie, potem ubliżała teściowej i kopała w drzwi. Do tego momentu relacje Ewy i brata Zbyszka — Bolka są podobne. Ewa twierdziła, że Bolek zszedł z góry i wypchnął ją z kuchni na korytarz. Zaczęli się szarpać. Wtedy ona zawołała Zbyszka. Kiedy ten zbiegł ze schodów, uderzył Bolka. Szarpali się we dwoje. Któryś z mężczyzn uderzył Ewę tak, że upadła. Podniosła się, weszła do kuchni i wzięła z suszarki nóż. Chciała ich tym nożem nastraszyć. Niechcący ugodziła Zbyszka w szyję.

Wersja Bolka jest inna. Po awanturze Ewa zbiegła na dół — do kuchni. Zbyszek powiedział, że... idzie zobaczyć, gdzie ta wariatka poleciała. Bolek poszedł za nim. Zbyszek zdążył zejść ze schodów, Bolek był jeszcze na stopniach. Ewa stała na dole. Nie widzieli jej. Błyskawicznie zadała cios nożem z lewej strony, krzycząc — a masz skurwysynu!... Zbyszek upadł, charczał.

Bolek zaskoczony zapytał — co zrobiłaś?...

Ewa powiedziała — ciebie też załatwię!

Bolek mocno uchwycił ją za nadgarstki i wtedy upuścił nóż na podłogę. Nie zauważył, kiedy go znowu podniosła. Zasiadł i wszedł do pokoju matki. Ewa tymczasem biegła do pegeerowskiego telefonu — w jednej ręce trzymając jeden nóż, w drugiej dwa noże. Pogotowie pojawiło się bardzo szybko. W szpitalu Zbyszka poddano operacji. Nie doczekał następnego ranka. Patomorfolog, po sekcji zwłok stwierdził, że „obrażenia zadane denatowi samo w sobie były śmiertelne”. 32-letni mężczyzna zmarł z wykrwawienia. Cios zadany był z potężną siłą — żaden chirurg nie mógł już nic pomóc. Kiedy sąsiedzi weszli do domu Malinowskich, zaskoczył ich widok siedmiu noży leżących na podłodze korytarza. Nikt nie umiał wyjaśnić, skąd się tam wzięły.

Kiedy 11 kwietnia 1991 r. czytano Ewie akt oskarżenia i materiały ze śledztwa płakała i oglądała zdjęcie denata. Ciągłe się kiwała na boki, monotonnym głosem twierdząc, że konkubin siedzi w więzieniu, a jak wyjdzie, to do niej wróci. Gdy dotarła do jej świadomości wiadomość, że on nie żyje, powiedziała: Teraz mnie do siebie weźmie. W ostatnim słowie poprosiła o umieszczenie w takim zakładzie karnym, gdzie będzie mogła mieć ze sobą najmłodsze dziecko, które najbardziej kocha.

Jolanta Nitkowska

PS. Personalalia zostały zmienione

CAUTTO ZAGŁADĄ

Z prawem na bakier

Audi, bez problemu go wyprzedzające. Gdy zerknął na szybkościomierz swojego pojazdu, strzałka wskazywała sto trzydzieści pięć kilometrów na godzinę.

Droga była pusta, jezdnia sucha i widoczność także bez zarzutu. Była godzina trzynasta dwadzieścia.

„W pewnym momencie zauważyłem jak spod prawego, tylnego koła jadącego przede mną samochodu wylatuje w powietrze kawałek gumy” — relacjonuje właściciel Mercedesa. Towarzyszył temu huk, potem łomot koła, walącego pustą oponą o asfalt. Samochód ściągnęło na lewą stronę drogi, a gdy znalazł się na poboczu, obróciło nim gwałtownie w prawo. Przez rów przeleciał i zatrzymał się dopiero na drzewie, o które uderzył lewą stroną.

Na wykonanym przez technikę kryminalistyki zdjęciu widać prawie owinięty wokół pnia wrak samochodu. Otwarte drzwi i rozbite szyby ukazują wnętrze auta. Na fotelu, siedzi kierowca. Unieruchomiony zmiażdżonymi drzwiami i zapiętymi pasami bezpieczeństwa. W tej kolizji nie uratowały mu życia!

Przyjaciółkę kierowcy z ogólnymi potłuczeniami zabrano do szpitala, zaś jej dwunastoletnią kuzynkę wydobyto z auta bez żadnych obrażeń! Po obejrzeniu przez lekarza dziewczynką odjechała do domu zabrana przez życzliwego, jadącego do Gdańska, kierowcę.

Wyjaśnieniem przyczyn tragicznego wypadku zajęła się policja. Uszkodzone koło samochodu poddano szczegółowemu oględzinom i badaniom. Na ich podstawie doświadczony, zajmujący się tą problematyką ekspert kryminalistyki stwierdził, że defekt opony firmy „Continental” polegał na oddzieleniu się warstwy czołowej opony wraz ze stalowymi zbrojeniami.

Czerwone Audi mknęło z prędkością ponad dwukrotnie większą od dozwolonej na tym odcinku drogi. Przed odległymi o dwanaście kilometrów od Słupska Mianowicami widnieje znak zakazujący jazdy z szybkością ponad siedemdziesiąt kilometrów na godzinę.

Kierowca Mercedesa stwierdził, że widział w lusterku zbliżające się do niego

UWAGA

partie polityczne i ugrupowania!

Redakcja tygodnika

zblizenia

oferuje swoje usługi w promocji waszych kandydatów w wyborach do Sejmu i Senatu RP

Ceny umowne — 1 cm² tekstu już za 5 tys. złotych.

Po pięciu latach istnienia Spółki Wodnościekowej w Darłowie problem oczyszczania nieczystości komunalnych tego miasta urasta do rozmiarów szokujących.

Wbrew pozorom problem nie zamyka się li tylko w granicach administracyjnych miasta czy nawet gminy Darłowo. Wiedzą o tym ekolodzy i... wczasowicze. Nie mają o tym pojęcia lokalni przeciwnicy oczyszczalni ścieków, a należy zaliczyć do nich władze samorządowe miasta.

Bardzo wielu wyborców zadaje sobie pytanie czy Zarząd Miasta Darłowa wie, że podległy teren leży w dorzeczu rzek Wieprzy i do niedawna jednej z najczystszych w Polsce — Grabowej?

Od kilku lat lokalne plaże bronią się przed zamknięciem w okresie sezonu letniego dzięki przedziwnemu systemowi samoczyszczania wód przybrzeżnych? Niewiele jest już w Polsce takich miejsc na wybrzeżu

ników Spółki Wodnościekowej nie zrażały zbyt wiele trudności. Z godnością zniesli dwie nietrafne lokalizacje inwestycji, choć za każdym razem koszty badań geologicznych podrażały koszty budowy oczyszczalni. Zawsze jednak wyczuwało się świadomość, że oczyszczalnia jest dla miasta (i nie tylko) dobrodziejstwem, a współczłonkowie trochę z konieczności, a trochę ze zrozumienia problemu partycypują w spółce, gdyż większość z nich miała z jej usług korzystać zaledwie przez trzy miesiące w roku. Jedynym dłużnikiem wobec spółki było... Miasto i Gmina Darłowo.

Stan pozornej stagnacji trwał do listopada 1990 roku, kiedy to weszły na teren budowy (ustalony w trzeciej lokalizacji) maszyny budowlane, by — wprawdzie w zgodzie ze sztuką budowlaną, ale jeszcze bez całościowego zezwolenia — rozpocząć prace przy przygotowaniu placu budowy oczyszczalni.

Jak twierdzi dyrektor spółki

czalnię może budować miasto, a nie spółka... Trudno do tego coś dodać.

Zarząd postanowił rozwiązać spółkę wbrew wszystkim faktom i osądom. Nie zrobiła wrażenia na zarządzie opinia przedstawiciela Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska stwierdzająca, że tę właśnie inwestycję popiera, w oparciu o dokumentację oraz dokonane w staraniach o kredyty preferencyjne oraz kredyty w ramach tzw. ekokonwersji. Nie przekonały również burmistrza wnioski w protokole inspektora NIK (którego sam do spółki poprosił). Jak stwierdził w rozmowie ze mną, (pod koniec czerwca) inspektora NIK nie należy traktować poważnie, bo to komunist! (wciąż nie fachowiec?)

Mimo realizacji wszystkich założeń pokontrolnych NIK, Zarząd Miasta w swojej walce z oczyszczalnią, czy raczej ze Spółką Wodnościekową, nie ośtygł.

Pewne nadzieje dawała u-

Magda Karska poleca

Znowu sklep z „ciuchami”... Najnowszy w Słupsku, w doskonałym punkcie (przy pl. Armii Czerwonej), wabiący wytworną witrą i nazwą „wyryta złotymi głoskami” — „Dyktator”. Choć głowy nie dam, czy w ciągu trzech tygodni, jakie minęły od jego otwarcia, gdzieś tam, gdzie mnie w tym czasie nie było, nie otwarto kilku następnych. Grzyby po deszczu nie rosną szybko... Pytam więc pana Mariana Nowińskiego, szefa spółki Marian Nowiński i Janusz Bialic, dlaczego właśnie sklep z odzieżą, a nie czym innym, a w ogóle dlaczego handel, a nie jakaś inna działalność?

— Ponieważ nadarzyła się okazja, by wziąć ten właśnie lokal, a nadaje się on jedynie na działalność handlową, zaś brak dostępu od zaplecza wyklucza sklep spożywczy, i choć w pierwszym zamiśle miał to być sklep ze zdrową żywnością bądź delikatesy, stało się w końcu na odzieży.

— A co z konkurencją? Jest tyle sklepów tej branży. Czy nie podusicie się w końcu w tym tłoku?

— Konkurencja jest jak najbardziej potrzebna, bo rozwija inicjatywę: zmusza do szukania atrakcyjnego towaru, każe dbać o jakość, poziom obsługi, wygląd sklepu. — Ja muszę być lepszy od kolegi obok, żeby przyciągnąć klientów. Ja z tego żyję. Kto tego nie rozumie, wcześniej czy później wypadnie z gry.

— Jakimi kartami pan gra, by wygrać?

— Atutową zawsze będzie atrakcyjny towar. Jest mnóstwo hurtowni sprowadzających odzież z zagranicy, ale tych starających się o oryginalność nie tak znów wiele. Trzeba je znaleźć. Żeby utrzymać przyzwoite ceny, staramy się dotrzeć do hurtowni macierzystych. Na przykład braliśmy towar z hurtowni szwajcarskiej ale wiedzieliśmy, że gdzieś jest hurtownia główna. Sporo czasu zajęło nam dotarcie do niej i bardziej nam się teraz opłaca jeździć do Warszawy, niż do Szczecina, bo wyeliminowaliśmy jednego fasonu, by panie nie wpadały na siebie, na przykład na przyjęciu w identycznych kreacjach. Odzież damska w naszym sklepie pochodzi głównie z Francji, a buty mamy nie tylko włoskie ale również brazylijskie i hiszpańskie.

— Nazwaliście swój sklep „Dyktator”. Czy dobrze się domyślam, że macie ambicje, by narzucać pewien styl, sposób ubierania się?

— Będziemy próbować! Chcemy ubierać od stóp do głów przede wszystkim panie. I może z czasem dojdzie do tego, że na ulicy ktoś spojrzy na kobietę i powie: ona ubiera się w „Dyktatorze”!

Parlamentarzysta — człek do wynajęcia

Kocioł gospodarczy

Do wyborów już tylko nieco ponad miesiąc, a o pieniądzech nikt jakoś głośno nie rozprawia. Czyżby w tej kampanii po obydwu stronach jej „kuchennego pieca” — wśród kandydatów na posłów i senatorów oraz w ich sztabach wyborczych — działali wyłącznie dżentelmeni, którzy o pieniądzech ponoć nie rozmawiają? Wszak nawet ustawa o ordynacji wyborczej, na pierwszy rzut oka nader rygorystycznie ograniczająca możliwość szastania forszą w ramach akcji propagandowej, nie wzbudziła większych kontrowersji.

Powiedzmy jednak od razu: we wspomnianej ustawie normy dotyczące finansowej strony wyborów do Sejmu i Senatu RP skonstruowane zostały niejako zgodnie z duchem czasów. Nakładają one bowiem obowiązek sporządzania bilansów opartych o wpływy pieniężne oraz inne świadczenia ze strony instytucji bądź przedsiębiorstw (osób prawnych). W rezultacie wygląda to tak, że na kampanię wyborczą dotyczącą jednej listy okręgowej oficjalnie można wydać ok. 100 milionów zł, co może nie starczyć nawet na wydrukowanie indywidualnych plakatów dla wszystkich figurujących na tejże liście kandydatów na posłów. Pan Kowalski natomiast — jako tzw. osoba fizyczna — może zaś ufundować „fanom” swojego faworyta wycieczkę na Karaiby i nikt nie będzie mógł mieć o to doń pretensji.

Krótko mówiąc: obojęście przepisów w tym względzie jest żadnym problemem. Ale nie dlatego nazwałbym je zgodnymi z duchem czasu, chociaż — z drugiej strony — takie właśnie formułowanie norm prawnych w dziedzinie finansowej, by pozostało w nich wystarczająco wiele „furtok” do robienia szmalu, stało się ostatnimi czasami naszą polską specjalnością. Nie ulega wątpliwości, że tak poniekąd łatwiej wejść do kapitalizmu.

Mam tu jednak na myśli zgoła inny aspekt ducha czasu. Otóż nie wydaje mi się, by po doświadczeniach ostatnich kampanii wyborczych (zwłaszcza prezydenckiej) dużo było jeszcze biznesmenów wierzących w to,

że inwestowanie w partię, firmowane przez nie listy, w ich sztabach i podobne „duperele” (ulubione określenie pewnego znanego mi, poważnego przedsiębiorcy), było najlepszym interesem. Przynajmniej tak długo, jak długo nasze rodzime partie i partyjki nie będą miały ani wyborcom, ani sponсорom do zaoferowania nic poza chęcią dorwania się do władzy. Jak dotąd zresztą żadna z nich nie ma szans samodzielnego odegrania znaczącej roli w przyszłym parlamencie.

— Po kiego licha mam pchać pieniądze w jakąś galaretowatą enigmatyczną masę, skoro mogę sobie konkretnego człowieka w parlamencie po prostu kupić — stwierdził wspomniany już poważny przedsiębiorca. Po czym dodał, że właściwie to chodziło mu po głowie rozwiązanie na pozór jeszcze prostsze: samemu ubiegać się o fotel senatora.

O tym, że nie on jeden tak myśli, świadczy m.in. kandydowanie do Sejmu i Senatu grupy ludzi nie ukrywających bezpośredniego związku z koszalińskim i słupskim biznesem, zgromadzonych na liście firmowanej przez regionalną Izbę Przemysłu-Handlową. Znamienne jednak, że ostatecznie nie znaleźli się na niej ci „najwięksi”.

Nie wszyscy więc uznają to za dobry pomysł. Wszak w trakcie kampanii wyborczej adwersarze wyciągają sobie wzajemnie na jaw przeróżne sprawy i sprawy. No a biznes — jak wiadomo — zajęciem dla świętego nie jest... Pomyślmy jaka to byłaby pyszna zabawa, gdyby afera firmy panów Bagsika i Gąsiorowskiego wydała się dopiero w październiku. Przecież pierwszy z wymienionych panów już, już przymierzał się do senatorskiego aksamitu.

Wychodzi więc na to, że najpewniej jest — kupić. Nam zaś pozostaje pocieszać się, że w całym tym interesie liczy się jeszcze ktoś trzeci. Mianowicie wyborca, którego kupić tak łatwo już się nie da. O czym pamiętać powinni przede wszystkim ci, którzy wstępują na fascynującą, ale i zdradliwą drogę działalności parlamentarnej.

Jan Poprawski

Sprawa czysta jak ścieki



Bałtyku, gdzie „matka natura” chwilowo wygrywa z człowiekiem i jego indolencją czy brakiem wyobraźni.

Dla każdego logicznie myślącego człowieka jest to „źródło życia” a zarazem pieniędzy z turystyki i wypoczynku, nie tylko letniego. W tej sytuacji oczyszczalnia ścieków stanowi niezbędny element infrastruktury całego obszaru. Jest to nadal brakujące ogniwo w łańcuchu rozwoju miasta oraz ochrony wód pasa morza terytorialnego, a w konsekwencji całego Bałtyku.

We wnioskach końcowych ekspertyzy Biura Projektów Gospodarki Wodnej Ściekowej w Warszawie, wykonanej w czerwcu 1991 roku dla potrzeb i na zlecenie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej czytamy:

...„Daje się zauważyć brak zainteresowania ze strony władz miasta sprawami oczyszczania ścieków, a w niektórych przypadkach uderza również brak rozeznania co do aktualnej sytuacji w tym zakresie...”

Według opinii pracowników Spółki Wodnościekowej w Darłowie, wniosek jest nieprecyzyjny. W swoich długich wywodach udowadniając, że władze miasta przejawiają duże zainteresowanie tymi sprawami i z tego powodu... dążą do przetrwania budowy oczyszczalni. To nie jest żart.

Historia Spółki Wodnościekowej zaczęła się w 1985 roku, jeszcze w czasach zdecydowanie złej władzy. Dziś jeszcze liczy 68 członków, przy czym największą głośność w czasie Walnego Zgromadzenia ma miasto, czyli mający je reprezentować Zarząd Miejski. Czy je godnie reprezentuje?

Paradoksem jest, że konflikt narasta, a obie strony oświadczają, że oczyszczalnia w Darłowie jest szybko niezbędna.

Przez pierwsze lata pracow-

Antoni Orciuch, oraz współpracujący z nim Mirosław Edyk prace wcześniej zaczęli z premedytacją, gdyż zobligowani byli ustaleniami, naciskami opinii publicznej i sukcesywnie rosnącą inflacją.

Po wyborach nowego samorządu terytorialnego Zarząd Miasta, mimo deklaracji, nie miał najmniejszego zamiaru włączyć się do procesu powstawania oczyszczalni. Samorząd odziedziczył dług w wysokości 1.055.477 tys. zł. wobec spółki z tytułu nie zapłaconych składek za rok 1989 i 1990. Minimalnie dług ten zmniejszyła (100 mln) dotacja z Urzędu Wojewódzkiego w 1990 roku. Aby do reszty popuścić wrażliwość, do istniejących długów samorząd „dorzucił” nie zapłaconą składkę za rok 1991 w wysokości 3.355.000 tys. zł. oraz dodatkowe 109 mln za oddane miastu ośrodki wczasowe WPUS Łódź i KWK „Piast”.

Zamiast dać pieniądze, Zarząd Miasta wysuwał zaczął wobec spółki zarzuty o nielegalności rozpoczętej budowy. Burmistrz nie skrywał radości z przyczyny braku możliwości zapłacenia 462 mln zł odszkodowania za zmianę przeznaczenia gruntów, którego właścicielem jest Spółka choć długu tego można było uniknąć w przypadku gdyby właścicielem terenu pod oczyszczalnię był Urząd Miasta.

Z protokołu z posiedzeń zarządu spółki, uwięziono stwierdzenia p. Lewandowskiego — tej oto treści: „...Miasto nie widzi możliwości kontynuowania budowy oczyszczalni ścieków w roku bieżącym...” (23 kwietnia 1991 r.) Bardziej dowcipnie brzmi cytaty z protokołu z dnia 28.5.1991 r. gdzie p. burmistrz stwierdza, iż... „nie jest upoważniony do zajęcia stanowiska w sprawie oczyszczalni ścieków”... by dalej poinformować, że mimo braku pieniędzy — o czym świadczą zaległe płatności na konto spółki — oczysz-

chwała Rady Miasta o tymczasowym załagodzeniu konfliktu, przyznającą spółce 1 mld zł tytułem spłaty części ponad 4,5 mld długu. Niestety nic z tego nie wynikło. Urząd Rejonowy w Koszalinie nadal ociąga się z dnia na dzień z wydaniem stosownego dokumentu warunkującego ponowne podjęcie prac na placu budowy oczyszczalni, a burmistrz nie tylko „nie przełał” na właściwe konto obecnego 1 mld zł, ale nawet zastoso- wał formę szantażu wysyłając do czterech adresatów pismo z zaleceniem by:

— „...natychmiast przerwać roboty budowlane przy oczyszczalni,

— niezwłocznie zerwać umowę na budowę oczyszczalni z generalnym wykonawcą. („Ekolog” — Piła)

— ogłoszenie przetargu ofertowego na budowę tej inwestycji,

— odwołać ze skutkiem natychmiastowym dyrektora spółki ponieważ...”

— „...ponieważ kontrola NIK nie stwierdziła zasadniczych nieprawidłowości, pismo jest bezzasadne. Obnażone zostały jedynie w ten sposób inklinacje zarządu do zniszczenia w mieście tego, czego przez wiele lat nie będzie można naprawić.

Nikt z lokalnych władz samorządowych nie wie o tym, że miasto nie ma wylewiska, wysypiska, a cmentarz się „zapycha”. Nikt nie wyobraża sobie, że na oczyszczalni można nieźle zarobić. Bardzo wielu mieszkańców Darłowa zadaje sobie pytanie, jakie korzyści będzie miał z tego faktu burmistrz? A może w ten oryginalny sposób chce zaskoczyć swojemu następcy, bo ma świadomość, że darłowska społeczność już dawno powinna mu wystawić rachunek krzywd, gdyż po stronie sukcesów trudno znaleźć jakąkolwiek istotną pozycję?

Krzysztof Socha

Ile wydajemy na życie?

Badania Koszalińskiego Ośrodka Naukowo-Badawczego

Pierwsza połowa września przyniosła dalszy wzrost kosztów utrzymania mieszkańców Koszaliny. W porównaniu do stanu z 31 sierpnia wydatki zwiększyły się o 35 015 zł (2,3 proc.). W zasadniczym stopniu zadecydował o tym wzrost wydatków na żywność, wynoszący 32 765 zł (7,6 proc.). Wpływ na wzrost wydatków na żywność spowodowany został dalszą, znaczną podwyżką cen mięsa i jego przetworów oraz wyrobów mleczarskich. Zdrożały między innymi: szynka, kiełbasa krakowska, parówka, mielonka — o 15 proc., smalec — o 25 proc., podroby — średnio o 10 proc., masło śmietankowe — o około 13 proc., mleko — o 12 proc., śmietana — o ponad 34 proc., ser biały — o ponad 17 proc.

W pozostałych grupach wydatków odnotowano wzrost kosztów w pozycjach: mieszkanie (0,2 proc.), komunikacja (2,5 proc. — wzrost opłat za bilety w przejazdach podmiejskich), kultura, oświata i wypoczynek (1,7 proc.). Należy tu zaznaczyć, iż w bieżącym miesiącu podniesione zostały opłaty za użytkowanie mieszkań. Jednak ze względu, że nowe stawki za czynsze nie dotarły jeszcze do wszystkich użytkowników, zwiększonych wydatków nie uwzględniono w badanym okresie.

Cechą charakterystyczną badanego okresu jest fakt, całkowitego braku obniżek cen składających się na koszt wydatków 115 artykułów i usług. Wydaje się, iż obniżające się w poprzednich okresach ceny owoców i warzyw osiągnęły już stabilizację.

Wzrost cen detalicznych mięsa i jego przetworów, jaki odnotowano w pierwszej połowie września, spowodowany był znacznym zwiększeniem cen żywcia. Zakłady mięsne placą w chwili

obecnej za tuczniki kl. I około 11 tys. zł za kilogram. Cena półtuszy wieprzowych dochodzi do 17,5 tys. zł za kilogram. Skup żywcia utrzymujący się na niskim poziomie z powodu małej podaży, zmalał w porównaniu z tym samym okresem 1990 roku, o około 24 proc. Obok wzrostu cen spowodowało to również pogorszenie zaopatrzenia w mięso i jego przetwory.

Według szacunków Ministerstwa Finansów przeciętny wzrost cen towarów i usług we wrześniu, w porównaniu do sierpnia, ma wynieść 2 proc. Wzrost cen, jaki odnotowano już w pierwszej połowie września oraz szacunki Ministerstwa Finansów wskazują na znaczny przyrost kosztów utrzymania w stosunku do sierpnia br.

dr Andrzej Suszyński

Zmiana kosztów utrzymania w Koszalinie			
Wyszczególnienie	31 XII 1990 r.	31 VIII 1991 r.	15 IX 1991 r.
Żywność	393 836	433 846	466 611
Odzież	48 080	71 870	71 870
Higiena	26 508	44 681	44 681
Mieszkanie	180 315	450 018	450 768
Leki	17 345	27 905	27 905
Komunikacja	59 103	117 730	120 730
Usługi	71 087	129 720	129 720
Kultura, oświata, wypoczynek	30 256	86 116	87 616
Użytki	94 593	162 950	162 950
Razem:	921 069	1 527 836	1 562 851
Razem bez używek:	826 530	1 364 886	1 399 901

WEEKEND z TV SAT



PIĄTEK 27.9.

17.05 Hart aber herzlich — ser.
17.55 Wiadomości
18.10 Trick 7 — ser. rys.
19.50 Bill Cosby Show
20.15 Film wojenny, ang.
22.50 Ulice San Francisco
23.50 Nowy Jork nie odpowia-
da, film sf.

SOBOTA 28.9.

8.35 Der Magler — ser.
9.20 Muppet Show
9.50 Seriale dla dzieci i
młodzieży
12.50 Austr. komedia filmo-
wa
14.30 Borneo — film dok.
15.25 Pochodnie w burzy cz.
VIII
17.05 Ein gesegnetes Team
— ser.
18.10 Jesse — film USA
19.50 Bill Cosby Show
22.00 Kochanek Lady Chat-
terley — film ang.-
franc.
23.50 Ulice San Francisco
0.45 wiadomości
0.55 M.A.S.H. — ser.

NIEDZIELA 29.9.

8.45 Muppet Show
9.15 Film muz. USA
10.55 Bill Cosby Show
11.25 M.A.S.H. — ser.
11.50 Ein gesegnetes Team
— ser.
12.45 W świecie dzikich
zwierząt — ser. przy-
rod.
13.40 Jesse — film USA
16.55 Hardcastle and Mc
Cormick — ser.
17.45 wiadomości
18.05 On crazy summer —
kom. USA
19.50 Bill Cosby Show
20.15 Perry Mason i mord w
studiu — krym. USA
22.10 Ulice San Francisco
23.10 Maszyna wojenna —
kom. USA



TL rozpoczęła emisję show
enny Hilla. Będzie 100 odcin-
ów!

PIĄTEK 27.9.

7.10 Die Preis ist heiss —
quiz
8.00 Dzika róża — ser.
8.45 Aktualności
9.15 Eskadra Pacyfiku 214
— ser.
1.10 Miasteczko Twin Pe-
aks
2.05 Magazyn piłkarski
3.00 Tutti Frutti — show
3.50 Aktualności
0.00 Leopardy Churchilla
— film woj.

SOBOTA 28.9.

8.00 Konfetti — program
dla dzieci
9.20 Klack — show dziecię-
cy
10.30 Mr. T. oraz inne seria-
le młodzieżowe (Dak-
tari, He Man, Adam 12)
17.00 Die Preis ist heiss —
quiz
17.45 Cudowne lata — ser.
19.00 Magazyn piłkarski
20.15 Film fab.
21.55 Dall-As — magazyn
23.00 Film fab.

NIEDZIELA 29.9.

8.00 Li-La-Lauenbar — dla
dzieci
9.35 Film rys.
11.00 Tydzień — magazyn
12.10 PŚ Giganten — ser.
12.35 Die Geisterhaus von
Waterloo — ser.
13.30 Rodzina Munster —
ser.
14.30 Ultraman — ser.
15.00 Film fab.
18.45 Bill Cosby Show
19.10 Dzień jak żaden inny
— quiz
20.15 Film fab.
21.45 Zwierciadło TV
22.20 Prime Time — show
22.35 Das Model und der
Schnueffler — ser.
23.30 Werwolf — ser.
0.00 Film fab.



PIĄTEK 27.9.

16.00 Rajdy ciężarówek
17.00 Argentyńska piłka no-
żna
18.00 Wyścigi samochodów
olbrzymów
19.00 Siatkówka — turniej w
Paryżu
20.00 Akcja auto
21.00 Go — magazyn spor-
tów motor.
22.00 Zawodowy boks ame-
rykański
23.00 Grand Prix Portugalii
— formuła 1
0.00 Żużel — mistrzostwa
Szwecji
1.00 Koszykówka

SOBOTA 28.9.

8.00 Siatkówka plażowa
9.00 Akcja auto
9.30 Sport Special
10.00 Tenis
11.00 Wyścigi samoch. w
USA
13.00 Wyścigi samochodów
olbrzymów
14.00 Argentyńska piłka no-
żna
15.00 Sport we Francji
15.30 Lekka atletyka
17.00 Sporty motorowe
18.30 PRO Superbike
19.00 Siatkówka — turniej w
Paryżu
20.00 Kick boxing
21.00 Rajdy samochodowe
22.00 Rugby — Puchar Świa-
ta
23.00 Futbol amerykański

NIEDZIELA 29.9.

8.00 Sporty motorowe
9.00 Rajdy ciężarówek
10.00 Mistrzostwa Japonii —
formuła 3000
11.00 Futbol amerykański
13.00 Wrestling
14.00 Grand Prix Portugalii
— formuła 1
15.00 Boks zawodowy
16.00 Enduro
17.00 Go — magazyn spor-
tów motorowych
18.00 Mistrzostwa Anglii —
formuła 3
19.00 Wyścigi samoch. USA
22.00 Rugby — Puchar Świa-
ta
23.00 Mistrzostwa Szwecji
na żużlu
0.00 Kick boxing
1.00 Siatkówka — turniej w
Paryżu

CZWARTEK — 26.9.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości
8.10 Magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
10.00 Wyższe napięcie (2) — serial
prod. franc.
11.30 Po sześćdziesiątce
11.50 Wiadomości
12.00—16.00 Telewizja edukacyjna
16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów: Kwant oraz
film z serii: „Alfabet”
17.15 Teleexpress
17.30 Telemuzak
18.10 Laboratorium — Przyspieszenie
18.30 „Podróże do Polski” — „Eileen” —
reportaż
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc „Dziwne przygody Ko-
ziółka Matołki”
19.30 Wiadomości
20.05 „Wyższe napięcie” (2) — serial
produkcji franc.
21.35 Pegaz
22.00 Studio wyborcze
23.00 Wiadomości
23.25 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30—9.00 Telewizja śniadaniowa
7.30 Panorama dnia
7.35 Rano
8.10 „Łebski Harry” — serial prod.
franc.-ameryk.
8.30 „W labiryncie” — serial TP
9.00 Transmisja obrad Sejmu
16.30 Panorama
16.40 Powitanie
17.00 Giełda — mag. kupców i przemys-
łowców
17.30 „Cudowne lata” (47) — „Doras-
tanie” — serial prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Legendy filmu — Burt Lancaster
19.30 Camerata 2 — Warszawska Je-
sien’91
20.00 Studio Sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.35 Perły z lamusa: „Cztery pióra” —
film prod. ang.
24.00 Panorama

PIĄTEK — 27.9.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości
8.10 Magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Szkoła dla rodziców
10.00 „Janosik” (13-ost.) — „Zdrada” —
serial TP
11.50 Wiadomości
12.00—16.00 Telewizja edukacyjna
16.00 Program dnia
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 Dla najmłodszych „Ciuchcia”
17.05 Język angielski dla dzieci (1)
17.15 Teleexpress
17.30 W kinie i na kasie
18.00 „Napoleon” (4) — „Blokada” —
serial prod. franc.
19.00 Refleks — program publicystycz-
ny
19.15 Dobranoc „Bouli”
19.30 Wiadomości
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial
prod. USA
20.55 ABC ekonomii — Inflacja
21.00 Zespół publicystyki „Zapis”
przedstawia...
22.00 Studio wyborcze
23.05 Wiadomości
23.25 „Wiersze na dzień powszedni” —
Dzień trzynasty
23.35 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30—9.00 Telewizja śniadaniowa
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 „Lucky Luck” (4) — „Dyżurni” —
serial animowany prod. franc.
8.30 „W labiryncie” — serial TP
9.00 Transmisja obrad Sejmu
16.30 Panorama
16.40 Powitanie
17.00 „Dookoła świata” — „W Wieta-
mie i na Hawajach”
17.30—21.00 Program lokalny w tym:
18.30 Lokalny program wyborczy
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Neptun television” — „No limits”
22.00 „Nie zawsze musi być kawior” (12)
— serial prod. niemieckiej
23.00 Obrazy, słowa, dźwięki
24.00 Panorama
0.05 Jarocin’91 (2)

SOBOTA — 28.9.

PROGRAM 1

7.30 Program dnia
7.35 Wszystko o dziaćce

8.00 Wiadomości
8.10 Rynek — agro
8.40 Na zdrowie — program rekreacyj-
ny
9.00 Ziarno — program Redakcji Kato-
lickiej
9.25 5—10—15 — program dla dzieci i
młodzieży oraz film z serii: „Wo-
jownicze żółwie Ninja” (4) — „Nik-
czemne maszyny”
10.50 Język angielski dla dzieci (2)
10.55 Kaliber 91 — wojskowy magazyn
publ.
11.20 „Miasto skamieniałe” — film dok.
Andrzeja Garlikowskiego
11.50 Wiadomości
12.00 Z Polski rodem — mag. polonijny
12.40 My i świat — magazyn
13.00 „Siódemka” w „Jedynce” — fran-
cuskim program satelitalny przed-
stawia „Złoty wiek kina”
13.30 U siebie — program mniejszości
narodowych
14.00 Walt Disney przedstawia — „Kacze
opowieści” — „Sierociniec” (1)
15.15 Czas rodzin — magazyn
15.45 Kto się boi szkoły — program publ.
16.25 Skarbiec — magazyn historyczny
17.15 Teleexpress
17.30 Z kamerą wśród zwierząt
18.00 „Boska Garbo” — film biograficz-
ny prod. USA (1990 r., 47 min) reż.
Susan F. Walker
19.15 Dobranoc „Domel”
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.15 „Jerome sanitariusz” — komedia
prod. USA (1964 r., 90 min) reż.
Frank Tashlin, wyk.: Jerry Lewis,
Glenda Farrell, Susan Oliver
21.45 Sportowa sobota
22.00 Studio wyborcze
23.05 Wiadomości wieczorne
23.30 „Ballada o Gregorio Cortezie” —
western prod. USA (1982 r., 99
min) reż. Robert M. Young, wyk.:
Edward James, James Gammon,
Tom Bower
1.10 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.30—10.40 Telewizja śniadaniowa
7.30 Panorama
7.35 Peryskop — program publ.
8.05 Powitanie
8.10 Film dla dzieci: „Jetsonowie” —
serial prod. USA
8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.15 Kadr — teleturniej filmowy
9.40 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN
10.10 Studio tajemnic — Hipnoza — pro-
gram Wandy Konarskiej
10.40 Tacy sami — program w języku
migowym
11.00 Polska Kronika Filmowa
11.10 Akademia polskiego filmu: „Ko-
niec nocy” — dramat obyczajowy
(1957 r., 87 min) reż. Julian Dziedzi-
na, Paweł Komorowski, Walentyna
Uszycka, wyk.: Zbigniew Cybulski,
Ryszard Filipiński, Adam Fiut, Ro-
man Polański
13.00 Zwierzęta świata: „Bezcenna przy-
roda” (2) — „Nosorożce w odwro-
cie” (2) — serial przyrodniczy
prod. ang.
13.25 „Klub Yuppies?” — program dla
młodzieży
14.00 Video junior
14.40 Sonda — Czynniki Si (4)
15.10 Program dnia
15.20 Vademecum teatromana
16.00 Ekspres reporterów
16.30 Panorama
16.40 6 z 49 — teleturniej
17.10 Film fabularny
18.00 Program lokalny
18.30 Lokalny program wyborczy
19.00 Dziewczyzna miesiąca
20.00 „Wielka Mozartiana Warszawska”
— reportaż
21.00 Panorama
21.20 Bez znieczulenia — program Wies-
ława Walendziaka
21.35 Akatysty ku czci Bogurodzicy
21.40 „Nowy Jork, Nowy Dziennik” —
reportaż Joanny Fajkowskiej
22.00 „Kennedy” (4) — serial prod. USA
22.45 Jazzowy klub „Dwójki”
24.00 Panorama

NIEDZIELA — 29.9.

PROGRAM 1

7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek oraz film z serii: „Dzieci
z Bullerbyn” (4)
10.00 Język angielski dla dzieci (3)
10.30 „Al-Kibla — kierunek na Mekkę”
(3) — „Przestrzeń miast w krajach
islamu” — serial dok. prod. hisz-
pańskiej
11.00 Notowania, czyli co się opłaca ro-
lnikowi
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 Żołnierze nieznanego — wojskowy
program dok.
12.20 Teatr dla dzieci: Andrzej Maleszka
„Strachy”, reż. Andrzej Maleszka,
wyk.: Janusz Michałowski, Hanna
Kulina, Lech Lotocki
13.10 Szkoła pod żaglami

13.30 „Dzieje kultury polskiej” — „Krzy-
wousty i jego synowie” — film dok.
Leszka Skrzydło
14.35 Smak życia — program Maigorza-
ty Snakowskiej
15.25 „Telewizjer”
15.45 III Festiwal Piosenki Dziecięcej i
Młodzieżowej — Sopot’91 — „Mała
Miss Lata’91” — koncert galowy (2)
17.15 Teleexpress
17.30 Piknik Country — Mrągowo’91
18.20 Wokół wielkiej sceny — magazyn
operowy
19.00 Wieczorynka — Walt Disney
przedstawia „Gumisie”
19.20 Wiadomości
20.05 „Uśmiechy szczęścia” (3) — serial
prod. USA
20.50 Sportowa niedziela
21.10 7 dni — świat
22.00 Studio wyborcze
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 „Kombi” — 15 lat — koncert jubi-
leuszowy (2)

PROGRAM 2

7.55 Przegląd tygodnia (dla niesłyszą-
cych)
8.30 Film dla niesłyszących: „Uśmiechy
szczęścia” (3)
9.15 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.00 CNN
10.10 Magazyn telewizji śniadaniowej
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Wspólnota w kulturze
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni:
„Dzień, w którym zmienił się
wszechświat” (1) — serial dok.
prod. ang.
12.20 Zwierzęta wokół nas — „Podaj ł-
pę”
12.35 Express Dimanche
12.50 Ziemia, ogień, woda
13.10 100 pytań do...
13.50 Kino familijne: „Daktari” (4) — se-
rial prod. USA
14.50 Studio Sport — Formuła I — Grand
Prix Hiszpanii
15.20 Program muzyczny
15.50 „Za chwilę dalszy ciąg programu”
— program Wojciecha Manna i
Krzysztofa Materny
16.20 Program dnia
16.30 Panorama
16.30 Rebusy — teleturniej
17.00 Studio Sport — Formuła I — Grand
Prix Hiszpanii
18.00 Bliżej świata — przegląd telewizji
satelitarnej
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Camerata 2 — Warszawska Je-
sien’91
20.00 XXIV Międzynarodowy Festiwal
Muzyki Współczesnej — Warszaw-
ska Jesień’91 — koncert finałowy
21.00 Panorama
21.20 „Miłość na śmierć i życie” (cz.
2-ost.) — film fab. prod. USA
22.55 Pies czyli kot — program Stanis-
ława Tyma
23.05 „Białostockie malwy” — koncert
finałowy
24.00 Panorama

PONIEDZIAŁEK — 30.9.

PROGRAM 1

13.25 Wiadomości
13.35 Język francuski
14.15 Język niemiecki
14.50 Język angielski
15.30 Uniwersytet Nauzycielski: Kto się
boi szkoły?
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 LUZ — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
17.55 Studio Sport
18.05 „Alf” — film prod. USA
18.30 Narody, kraje, wydarzenia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV z cyklu: Nasza klasyka
Bruno Jasiński „Bal manekinów”
21.55 ABC ekonomii — Papiery warto-
ciowe: udziały, hipoteki, weksle
22.00 Studio wyborcze
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 Wiersze na dzień powszedni
23.30 Good News Festiwal
0.15 BBC — World Service

PROGRAM 2

16.30 Panorama
16.40 Powitanie
17.00 Studio Sport — magazyn piłkarski
17.30 „Lekarz też człowiek” — film prod.
angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Program wyborczy
19.00 Ojczyzna — polszczyzna „Proszę
pani — proszę panią”
19.25 Zapraszamy do „Dwójki”
19.30 Język niemiecki l. 1
20.00 Prawo wyboru „Być czy mieć”
20.30 „Ta moja droga z piekła do nie-
ba...” — reportaż
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Z dziejów parlamentaryzmu „Od
niepodległości do wolności”
21.55 „Marie w błękitnym mundurze” —
film prod. franc.

23.15 Ekstra — magazyn dokumentalny
24.00 Panorama

WTOREK — 1.10.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Dzień dobry — poranny magazyn
rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 To się może przydać
10.00 „Rycerze i rabusie” — film prod.
polskiej
11.50 Wiadomości
12.00—16.00 Telewizja edukacyjna
16.05 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Tik — Tak oraz film z
serii: Przygody misia Ruxpina
17.15 Teleexpress
17.30 Spin — magazyn popularnonauko-
wy
17.55 Piłkarska kadra czeka
18.05 „Król Bugs przedstawia” — film
prod. USA
18.30 W Sejmie i Senacie
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Stella” — film produkcji greckiej
21.40 ABC ekonomii — Dochód narodo-
wy
22.00 Studio wyborcze
23.05 Wiadomości wieczorne
23.30 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 „Denver — ostatni dinozaur” —
film animowany
8.35 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.00 „W labiryncie” — film TP
10.00 CNN — Headline News
10.15 Język francuski l. 1
16.30 Panorama
16.40 Powitanie
17.00 Przegląd kronik filmowych
17.30 „Pod wspólnym dachem” — film
prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 Program wyborczy
19.00 „Sztuka świata zachodniego” —
film prod. angielskiej
19.30 Język angielski l. 1
20.00 Program publicystyczny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Prawo wyboru „Być czy mieć”
22.00 „Lorca — śmierć poety” — film.
prod. hiszpańskiej
23.00 Non stop kolor — magazyn
24.00 Panorama

ŚRODA — 2.10.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości
8.10 Dzień dobry — poranny magazyn
rozmaitości
9.20 Domowe przedszkole
9.35 Giełda pracy, giełda szans
10.00 „Dynastia” — film prod. USA
11.50 Wiadomości
12.00—16.00 Telewizja edukacyjna
16.05 Studio 7 informuje
16.15 Latający Holender
16.40 Kino nastolatków: „Wychowawca”
— film prod. USA
17.15 Teleexpress
17.30 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.30 Rewizja nadzwyczajna
19.00 Zielona linia — program Redakcji
Rolnej
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” — film prod. USA
20.55 ABC ekonomii — Zamrożenie cen i
plac
21.00 Magazyn 60/90
21.30 Studio Sport
22.00 Studio wyborcze
23.05 Wiadomości wieczorne
23.25 Wiersze na dzień powszedni
23.30 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rang
8.10 Film dla dzieci: „Ulisses”
8.40 Magazyn telewizji śniadaniowej
9.00 „W labiryncie” — film TP
10.00 CNN — Headline News
10.20 Język niemiecki l. 1
16.30 Panorama
16.40 Powitanie
17.00 Magazyn ekologiczny
17.30 „M.A.S.H.” — film prod. USA
18.00 Progra lokalny
18.30 Program wyborczy
19.00 „National Geographic” — „Poszu-
kiwacz” — film dok. prod. USA
20.00 Powroty
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Ta nasza czeska piosenka” — film
prod. czeskiej
23.15 Telewizja nocą
24.00 Panorama

Redakcja nie odpowiada za zmiany w
programie

Warto
wiedzieć, że

Śniadanie ludzi starszych i dzieci w wieku szkolnym powinno zawierać mniej więcej te same składniki. Różnić się będzie jedynie ilością, bowiem dzieci w okresie rozwoju potrzebują znacznie więcej niż ludzie starsi białka, wapnia i witamin, zużywają także ogromną ilość energii.

Oto kilka propozycji przykładów śniadaniowego jadłospisu dla babci i wnuczki:

Płatki owsiane na mleku, chleb razowy lub graham z masłem pietruszkowym i pastą jajeczną, kwaśzony ogórek lub papryka, ewentualnie jakiś owoc w zależności od pory roku.

Mleczna kawa zbożowa, porcja twarożku ze szczypiorkiem lub młoda cebulka, pomidor lub utarta marchew, graham albo kromka bułki z dżemem lub miodem.

★ ★ ★

Lane kluski na mleku, kromka chleba razowego lub graham z pastą z topionego sera i zielonej pietruszki, pomidor lub surówka z rzodkwi.

★ ★ ★

Kakao, jajka na miękko, chleb razowy lub graham z masłem pietruszkowym, bułka z miodem lub witaminowym dżemem.

★ ★ ★

Manna na mleku, porcja twarożku ze świeżymi lub mrożonymi owocami, chleb razowy lub graham z masłem.

★ ★ ★

Mleko, chleb z pastą jajeczną-szczypiorkową i świeżą papryką lub surówką z sałaty, bułka z miodem.

★ ★ ★

Płatki ryżowe na mleku, bułka z pastą paszтетową i posiekaną pietruszką, twarożek z jabłkiem.

(opr.hen)

Rośliny
nie trują

Ostatnie dyskusje o szkodliwości kwiatów w naszych domach doprowadziły mniej odpornych na sugestie do iście szaleńczego postępowania: powyrzucali na śmietniki swoich zielonych przyjaciół.

Nasze mieszkanie bez kwiatów i książek jest puste, zimne, brak mu charakteru, przytulności, ciepła. Nie można w nim prawdziwie odpocząć.

Rośliny domowe — jak udowodniono — reagują idealnie na nasze samopoczucie. Potrafią się cieszyć, kiedy jesteśmy pełni radości, reagują na nasze zdenerwowanie, boją się, drżą. Jeśli jednak mają w naszym domu status domowników, o toczonych przyjaźniach i miłością rozwijają się pięknie. Bo poza wodą i nawożeniem, i im potrzebne jest miłe słowo, przyjazny dotyk naszej opiekuńczej dłoni.

Moja znajoma, której dom praw-

dziwie tonie w kwiatach, ogląda starannie każdą roślinkę, przemawia do swoich zielonych przyjaciół z przekonaniem, że ją rozumieją. Pochwali hojnie, bo właśnie po raz drugi w tym roku, choć młodzieńka, zakwitła. Pogłaszcza anturium wypuszczające kolejny kwiat, zachęca bluszcz, by się rozrastał. Krąży między swoimi kwiatami jak dobra wróżka, a one chyba ją rozumieją, bo są rzeczywiście bujne, zielone, czyste i kwitną jak na zamówienie.

Popróbujmy tej sztuki. Jeśli dodamy do tego tyle, co trzeba, wody, światła, powietrza i trochę nawozów — rośliny odplacą nam wspaniale! I nie traćmy głowy pod wpływem dyskusji na temat ich szkodliwego działania na nasze zdrowie, czy też twierdzenia, że rośliny zabierają niezbędny nam do oddychania tlen.

Roślina oddycha i wydzielą dwutlenek węgla. Ale są to ilości minimalne, bo około 600 roślin pokojowych wydała tyle dwutlenku węgla, co jeden dorosły człowiek, a zatem kilka czy kilkanaście roślin pokojowych nie zagraża człowiekowi. Pa-

miętajmy też, że w ciągu dnia roślina dodatkowo oczyszcza powietrze z dwutlenku i wprowadza tlen, czyli poprawia jakość powietrza w mieszkaniu, wpływa dodatnio na wzrost jego wilgotności, a nie jest to bez znaczenia w naszych mieszkaniach ogrzewanych kaloryferami. Rośliny pochłaniają także część kurzu w naszych mieszkaniach, a na domiar substancje, które rośliny wydzielają, hamują rozmnażanie drobnoustrojów, a nawet je zabijają, czyli dezynfekują pomieszczenia.

Uważać natomiast należy na prymulę, bo są osoby uczulone na związki chemiczne, które ta roślina zawiera. U osób uczulonych, podrażnienie, a nawet wysypkę może wywołać poinsecja (Gwiazda betlejemska), a także kaktusy (ich kolce). Przy tych ostatnich najlepiej używać do pielęgnacji rękawiczek. Trujący jest także sok oleandra, trzeba zatem zachować ostrożność, po pracach przy tej roślinie starannie myć ręce — i to wystarczy.

Pomawiano kiedyś biedną różę chińską o rakotwórcze działanie. Powinniśmy wiedzieć, że roślina ta jonizuje dodatnio powietrze, w równym stopniu, co kaloryfer czy też psy i ktoś dowcipnie stwierdził, że nikt z tego powodu nie wyrzuca ani psów ani kaloryferów. Po prostu ani róża, ani kaloryfer, ani pies nie zagrażają zdrowiu człowieka. O tym powinniśmy pamiętać.

władzy na mnożące się trudności i ogólny wzrost nastrojów opozycyjnych, początki podziemia kulturalnego, bunt społeczny, powstania KOR-u, itd.

W trzy lata po dymisji J. Teichma został ponownie powołany na urząd ministra kultury. W obliczu katastrofy odwołano się do człowieka, który rokował nadzieję na mediację. Stan wojenny pochłonął ostatecznie Teichmę — polityka. Został ambasadorem w Grecji, co dla polityka oznaczało odejście w „nicość”.

Teichma nie kryje w zapiskach tego, że przybierał „barwy ochronne”. Odnotowuje nijakie przemówienia, odnotowuje też opinie, jaką o sobie zasłyszal: liberał, ale „ostrożniutki”. Czy mógł inaczej postępować, będąc więźniem systemu w jakim przyszło mu żyć i pracować. Te rozważania dotyczą nie tylko jego.

EW

Józef Teichma. Kulisy dymisji: Z dzienników ministra kultury 1974-1977. Kraków, Cracovia. 1991, s.297

Po prostu
kolorowo

Prawdopodobnie wielu panów nie zdaje sobie sprawy jak ważna jest barwa w ubiorze. To przecież ją zauważamy z daleka, gdy jeszcze krój ani misternie wyszukane dodatki nie mogą nas oczarować. Barwa nadaje osobie właściwy (bądź też niewłaściwy) dla niej charakter, sprawia, że nawet niepozorni stają się interesujący. Barwa działa sugestynnie na nas i tych, którzy z nami przebywają, bowiem kolory oddziaływują na psychikę. Mogą decydować o dobrym lub złym samopoczuciu, a jak stwierdzają naukowcy również o zdrowiu.

Kolor jest ważny. Kolor ostatnio zawojował modę, królując w najagresywniejszych zestawieniach, bądź w delikatnych tonacjach. Przeglądam się temu barwnemu szaleństwu i myślę, że to jest jedna wielka podróż po świecie, a każdy może znaleźć w niej miejsce dla siebie. Dla jednych więc będą to gorące barwy spalonej meksykańskiej czerwonej ziemi łączone z innymi ciepłymi barwami w dużych wzorach.

Dla innych — idiańskie brązy, beże i ugry, podparte zygzakami, pasieczkami, jodełkami, spontanicznie dostrzegającymi plamki turkus, zgnielej zieleni, żółci, a świetnie komponujące się z tak modnym dziś zamaszem, skórą, jeansem i... długimi włosami. Inni mogą wybrać dla siebie delikatne, zgaszone barwy prosto z mglistego londyńskiego przedmieścia. Wielu wybierze krzyżące, nieskrępowane, iście amerykańskie kolory o fosforyzującym odbłasku, nadające ubiorowi sportowy charakter. Inni natomiast wyszukają sobie mocne wiśnie i granaty na jedwabkach, romantycy ubiorą się w kolory natury: zielenie, brązy, kolory słońca i dojrzałych zbóż. Natomiast osoby przedsiębiorcze zbiórą możliwie dużo ostrych barw, umieszczając je w krzykliwych wzorach, przesyłając w ten sposób pocztówkę z podróży po całym świecie.

Zamieszało się niektórym po naszej wyprawie? Wybierzcie więc coś tylko dla siebie.

Adam

Napisali
do nasSwego
nie znacie

Z zainteresowaniem przeczytałam Wasze publikacje o pielęgnacji włosów. Są bardzo potrzebne, bo współczesny tryb życia i odżywianie nie służą naszym włosom. Wystarczy popatrzeć na głowy pań i panów, choćby tych, którzy mijają nas na ulicy. Dobra fryzjerka też miałaby dużo do powiedzenia na ten temat. A przecież włosy — to niemal nasza wizytówka, wszak wszyscy biegamy teraz z odkrytymi głowami i o te głowy, ich wygląd, należałoby trochę zadbać.

Kompresy, jakie proponuje Wasza redakcja, są idealne do pielęgnacji włosów, sama często takie kuracje stosuję i to z powodzeniem. Mają jeszcze jedną zaletę — każdy może sobie na nie pozwolić. Bo nawet jeśli nie stać nas na żółtko, to na odrobinę nafty oczyszczającej — zawsze. Chciałabym jeszcze dodać, że mamy w tej chwili na rynku kilka bardzo dobrych szamponów krajowej produkcji i nie musimy przepłacać za środki zagraniczne, wprawdzie ładnie opakowane, ale kłóć wie, co się w nich kryje?

Uroda-Pollena gwarantuje jakość. Wszystkie szampony przechodzą tam badania dermatologiczne, bowiem sprawdza się, czy nie wywołują uczuleń. Jeśli na opakowaniu czytamy, że szampon zawiera kolagen lub witaminę, czy inny składnik cenny dla włosów, to rzeczywiście go zawiera.

Nauczmy się cenić to, co posiadamy. Mamy przecież na rynku SZAMPON Z BIOSIARKĄ, który działa przeciwłupieżowo i przeciwłojotokowo. Bardzo dobry dla młodzieży, ale i wszystkich, którym taka kuracja jest potrzebna. Szampon „ANKA” — dla wszystkich, którzy często myją włosy chroni je przed przesuszeniem i który w ogóle można używać do mycia. „TOPAZ” — dla włosów cienkich, który je lekko usztywnia, ma właściwości odkażające, ale nie mogą go używać osoby uczulone na galicylan. SZAMPON F — dla włosów zniszczonych trwałą ondulacją, rozjaśnianiem, farbami, czy też KOLAGENOWY, doskonały dla włosów normalnych i suchych, z substancją białkową, która znakomicie działa na włosy.

Radzę Czytelniczkom „Zbliżeń” poznać to, co mamy w zasięgu ręki.

Z najlepszymi życzeniami

Janina Kowalska z Kołobrzegu

Palce lizać
czyli

Rosółowe mięso bywa często twarde, łykowate i nie do zjedzenia. Należy je przemleć, dodać sporo przysmażonej cebulki, przełożyć na dużą patelnię lub do rondla.

Pokrojoną i obgotowaną kapustę odcisnąć z wody, drobno posiekać lub przepuścić przez maszynkę i dodać do mięsa (proporcje dowolne),

Naleśniki
z kapustą
i mięsem

dodać pieprzu, soli, odrobinę ostrej papryki albo kilka ugotowanych i posiekanych grzybków lub podsmażonych pieczarek. Do tej masy dodać trochę margaryny lub masła i podsmażyć na wolnym ogniu, podlewając ją rosółem lub wywarem z grzybków, mieszając starannie. Jeśli nie ma grzybków, można dodać sosu sojowego lub przyprawy do zup. Nie zaszkodzi odrobina Vegety.

Ciasto naleśnikowe: Szklankę przesianej (koniecznie przesianej) mąki dodawać do dwóch żółtek rozartych z łyżką oleju i szklanką mleka wodą (pół na pół), rozbijać trzepaczką, aby nie było grudek, osolić, odstawić na pół godziny. Ubić pianę z dwóch białek, całość wymieszać delikatnie, smażyć na patelni dobrze rozgrzanej natartej kawałeczkiem słoniny białej na widelcu.

Nakładać farsz, złożyć naleśniki „w chusteczki”, podsmażyć na patelni i podawać. Znakomite, zapewniamy, do czystego barszczu.

Ciepłe, miękkie i...



Jest taki rodzaj naszego ubioru, który daje nam niebywałe poczucie komfortu, bo ciepły, miękki, swobodny — czyli sweter. Tej jesieni wraca do łask, a właściwie ma szansę stać się „swetrem przebojem” — kardigan, czyli luźna długa kamizel-

ka z rękawami. W tym sezonie kardigan jest spokojny, gładki, jednokolorowy. Nosi się go do wszystkiego: spódnicy, sukienek, spodni, szortów. Ma tę ogromną zaletę, że jest wielopokoleniowy i w naszym klimacie niemalże niezbędny.

Rozmaitość innych swetrów jest ogromna, bo ciągle modne są i te „za duże”, o pięknych reliefowych, najczęściej warkoczowych spłotach i jednokolorowe, w pastelowych lub zdecydowanych nawet ostrych kolorach i „małe” obcisłe, gładkie z golfami i półgolfami. Uwaga, czerwien przygaszona i w swetrach jest „szaleń” tego sezonu.

A jeśli kardigan uzupełniony małym, obcisłym sweterkiem pod spodem w tym samym kolorze, to mamy „bliźniak”, który już raz był modny parę lat temu. Jest to doskonała propozycja, bo bezpieczna — nie grozi nam pomyłka w wyborze.

W swetrach-bluzkach wraca do łask także piękne koronkowe wykończenie dekolotów, brzegów. Czasem są całe szydełkowo-azurkowe płaszczyzny nawet na plecach. Jest to propozycja dzianin szczególnie na wieczór. Swetry tego sezonu nie muszą być jednokolorowe, dalej nosimy piękne, w stonowanych kolorach żakardy, a także wszelkie motywy kwiatowe są szalenie modne.

Jeszcze bywają swetry, których piękno zostało stworzone przez łączenie różnych kolorów, gatunków welen, skóry i koralików. Propozycji jest tak wiele, że wybór może nie być prosty, ale jest pewne, że jesienią i zimą nie przetrwamy bez swetra.

Małgorzata

Fot. „Twój styl”

Warto
przeczytać

Ostatni rok przyniósł kilkanaście książek, w których politycy PRL-u rozliczają się ze swojej działalności. Wystarczy wymienić wspomnienia Rakowskiego, Gierka, Jaroszewicza i in.

„Kulisji dymisji” Józefa Teichmy kojarzą się w oczywisty sposób z tymi publikacjami. Jednakże, należą do tej grupy, książka J. Teichmy różni się istotnie od pozostałych. Przede wszystkim Józef Teichma wydał fragmenty zapisków sporządzanych dzień po dniu na gorąco w latach 1974-1977, kiedy po raz pierwszy pełnił funkcję ministra kultury. Jest to wybór z oryginalnego zapisu współczesnego faktom, których dotyczy.

Zarówno Gierka, Rakowski i Jaroszewicz pisali ze świadomością tego, co się stało, ich wspomnienia są jakby obroną w sytuacji, kiedy historia wydała już wyrok. Książka Teichmy jest świadectwem swego czasu, nie ma nic z mowy obrończej.

Dla szerszej opinii publicznej Józef Teichma „zaistniał” bardziej wyraziście po roku 1970. Był wicepremierem (przy Jaroszewiczu) i zarazem ministrem rolnictwa, był także członkiem najwyższych władz partyjnych.

Kiedy nastała „ekipa Gierka” Józef Teichma miał opinię tego, który autentycznie sprzyja demokratyzacji i rozumie konieczność swobód intelektualnych. Powierzono mu resort kultury.

Co ujawniają notatki z lat 1974-1977, które Józef Teichma zdecydował się opublikować? Autor notuje swoje lektury — jest zapalonym „czytaczem”. Zapisuje również swoje rozczarowania, jakie przynosiła mu niektóre zetknięcia z awangardowymi osiągnięciami sztuki, czym dowodzi, że nie ma nic ze snoba kulturalnego.

Z upływem czasu autor zapisków widzi coraz mniej szans na realizację swoich pragnień, to znaczy na humanizację systemu. Jego dymisja w roku 1977 jest rezultatem reakcji

HOROSKOP



Baran (21.3.-20.4.) Świat wyda się o wiele radośniejszy bo mimo początku jesieni zapowiada się ożywienie w sprawach sercowych. Na twojej drodze pojawi się ktoś, kto będzie zabiegał o twe względy. Daj się ponieść fantazji i krótkiej chwili zapomnienia.



Byk (21.4.-21.5.) Wreszcie będzie czas na sprawy, które sprawią ci największą przyjemność. W sympatycznym gronie spędzisz „dobre” chwile. Nie unikaj kontaktów z ludźmi, którzy przedstawiają ci ciekawe propozycje finansowe. Możesz liczyć na pomoc najbliższych w trudnych chwilach.



Bliźnięta (22.5.-21.6.) Czasami to co złe przemienia się w dobre. Finał pewnej trudnej sprawy okaże się bardzo pomyślny. Przekonasz się, że na prawdziwych przyjaciół zawsze można liczyć. Musisz wykrzesać z siebie więcej optymizmu. Dobre wieści i poprawa samopoczucia.



Rak (22.6.-22.7.) Tydzień spokojny i refleksyjny. Wspomniesz lata szczęśliwe, ale przyszłość może okazać się równie łaskawa. Pod koniec tygodnia otrzymasz bardzo intratną propozycję. Nie zastanawiaj się długo i zdecydowanie powiedz tak. Poprawa zdrowia sprawi, że zyskasz sporo energii.



Lew (23.7.-22.8.) Czekają cię wiele miłych niespodzianek i w pracy i w domu. Dowiesz się czegoś sympatycznego o swojej osobie. Ty również możesz sprawić najbliższej osobie wiele przyjemności. Staraj się nie myśleć o czekających ci obowiązkach zawodowych. Pomyśl na serio o swoim zdrowiu.



Panna (23.8.-22.9.) Przed tobą bardzo sympatyczny okres. Spotkanie z dawno nie widzianymi znajomymi sprawi, że zapomnisz o niedawnych kłopotach. Panny o romantycznych usposobieniach odniosą towarzyski i sercowy sukces. Na horyzoncie pojawi się ktoś, komu warto poświęcić więcej uwagi.



Waga (23.9.-22.10.) Unikasz pewnej osoby niepotrzebnie, a ona jest w stanie udzielić ci niezwykle cennej rady, co pozwoli uniknąć ci wielu kłopotów. Już wkrótce znajdziesz czas by wszystko spokojnie przemyśleć. W gronie przyjaciół i znajomych przyszłość wyda się sympatyczniejsza. Pamiętaj jednak, że tylko ty decydujesz o swoim losie.



Skorpion (23.10.-22.11.) Tylko bez nerwów i hysterii. Nie staraj się wszystkiego rzucić na jedną szalę. Spokój, rozwaga a przede wszystkim intuicja zdecydują o pomyślności twego skrywanego przedsięwzięcia. Możesz zdać się na pomoc męża lub żony, których obecnie traktujesz obojętnie.



Strzelec (23.11.-21.12.) Po intensywnym wysiłku czas wreszcie na krótki odpoczynek. Wykorzystaj go skwapliwie. Długie spacerowanie mogą wydatnie poprawić twój nastrój. Otrzymasz niebawem dobre wiadomości z dalekich stron. Finanse i zdrowie w normie.



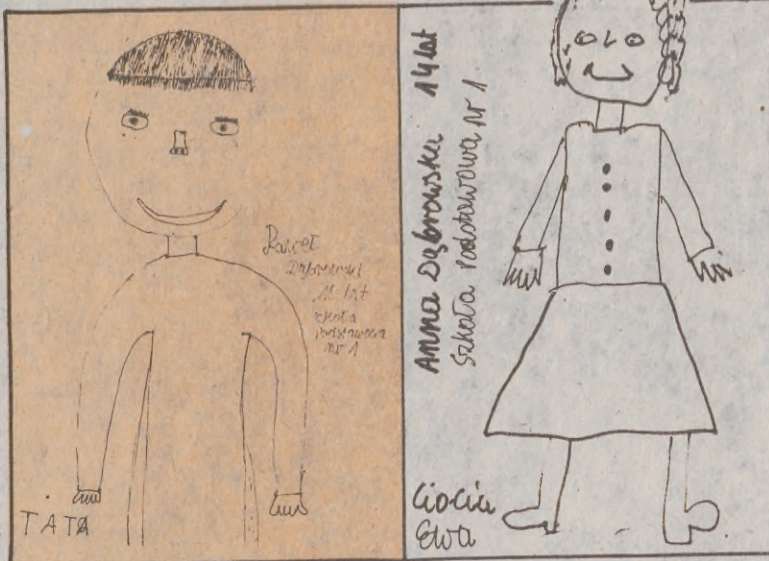
Koziorożec (22.12.-21.1.) Przed tobą wiele sympatycznych zdarzeń. Niewykluczone spotkanie w gronie dawno nie widzianych osób. Pamiętaj jednak, że chwile szczęścia szybko mijają i już za kilka dni wciągnie cię wir zawodowych powinności, którym musisz poświęcić wiele czasu.



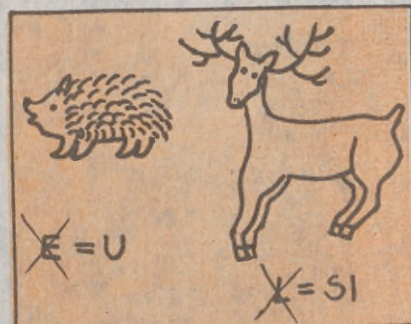
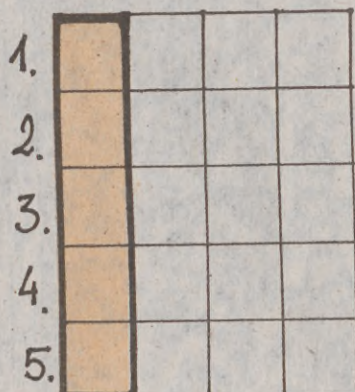
Wodnik (21.1.-20.2.) Znowu sprawy zawodowe zejda na dalszy plan. Liczyć się będą tylko bliscy i znajomi. Nieoczekiwane spotkanie na początku tygodnia poprawi twój nastrój. Uważaj jednak na zdrowie i unikaj nadmiaru alkoholu. Czekają cię krótkie, ale interesujące podróże.



Ryby (21.2.-20.3.) Nie fraszuj się sprawami, których nie uda się wcześniej doprowadzić do końca. Będziesz mieć okazję do spotkania sympatycznych choć nieznanych ci osób. Los wyznaczy ci wdzięczną rolę eksperta w ważnej sprawie.



KTO TO? SIOSTRA, BRAT, TATA, MAMA... KTO MAŁOWAŁ?... JA SAM!... JA SAMA!...



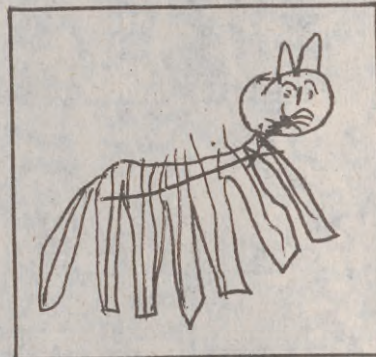
REBUS

Nadesłała Dorota Jankowska

LOGOGRYF

Odczytaj hasło i udaj się, dokąd trzeba.

1. Duże naczynie na zupę.
2. Tańcowała... z nitką.
3. Lwica z afrykańskiego buszu.
4. Rechoce wieczorami nad stawem.
5. Najwyższe góry w Europie.



Zwierzątka Justyny

Dziś tylko rysunek zwierząt, ale w następnym numerze będziecie mogli przeczytać jak hodować koty.

LATARNIA

Ona stoi tu od zawsze nie było jeszcze babci ani mnie ani ciebie a ona stała każdego wieczora strażnik zapalał ognisko

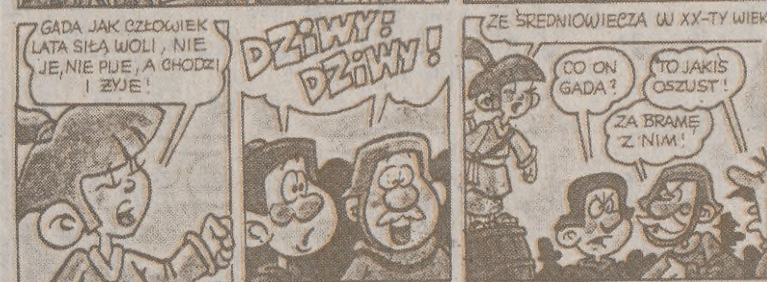
potem zapalano lampy wiele tysięcy statków płynęło drogą do portu

kiedy minie nasz czas ona też będzie tu stała potężna odważna będzie znała drogę a gdy przyjdzie jej czas i zły czarownik zdejmie z niej zaklęcie na pewno wyruszy w drogę to musi być straszne wciąż stać tak w miejscu

Beata Mieczkowska

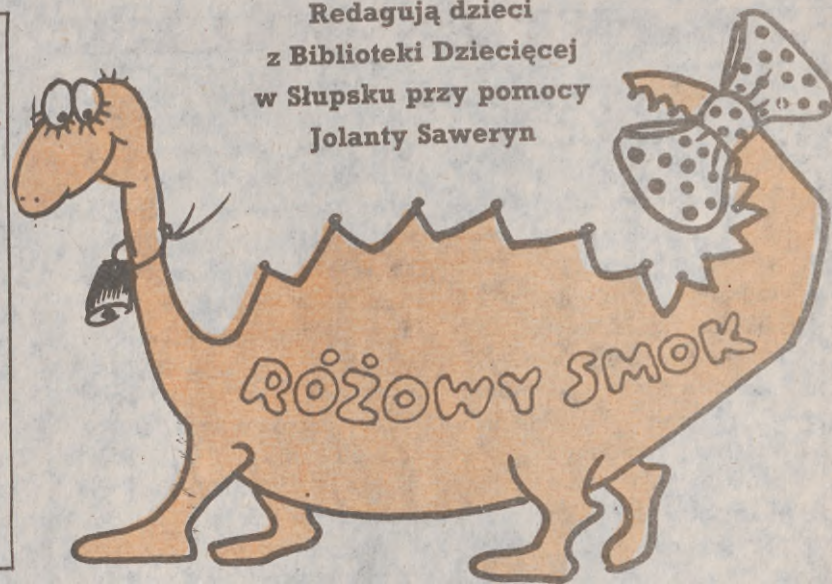
KOMIKSOWY KONKURS

Mały, mechaniczny chłopczyk Panasonik, skonstruowany przez Okiego, skośnookiego pomocnika mistrza Młota-Kowalskiego, okazuje się nad wyraz zdolny. Szybko nauczył się chodzić i mówić, demonstruje talenty obce zwykłemu śmiertelnikowi. Mistrz Pałnucy wszystko to uważa za sztuczki kuglarskie. Daje się jednak przekon-



ROZRYWKA DLA DZIECI

Redagują dzieci z Biblioteki Dziecięcej w Słupsku przy pomocy Jolanty Saweryn



GALERIA KASI



Rysunek Katarzyna Kl. VI Sp. 14 w Słupsku
Rysunek z pominięciem Lat. 13.

Rozwiązanie konkursu z nr 36

1. Herb Słupska to gryf.
2. Przepływa przez Słupsk: Słupia.
3. Park Narodowy w woj. słupskim nazywa się Słowiński.
4. Park krajobrazowy w woj. słupskim nazywa się Dolina Słupi.
5. Góra Rowokół znajduje się koło Smołdzina.
6. Skansen „Zagroda Słowińska” znajduje się w Klukach.
7. Największe jezioro naszego województwa nazywa się Łebsko.
8. Rzeka Łupawa wpada do jeziora Gardno.

Nagrodę wylosowała Jolanta Capar z Łupawska.

Fundatorem nagród dla dzieci jest Hurtownia Klocków Lego i Zabawek „Pod Stadionem”, mieszcząca się przy ulicy Przemysłowej 33 w Słupsku.

nać obu chłopcom, iż wielka wyprawa odmieni ich monotonne życie w kuźni. I tak, trójka przyjaciół wyrusza w świat...

Obejrzyjcie fragmenty komiksu (podpowiem, że autorami są Anna i Tadeusz Baranowscy) i zgadnijcie jaki ma on tytuł. Odpowiedź przyslijcie do redakcji w terminie tygodniowym a weźmiecie udział w losowaniu nagród!

nr TADEUSZ BARANOWSKI



„Zbliżenia” w kolejnych numerach będą drukowały kupony konkursowe, numerowane od 1 do 11. Należy je skompletować i przysłać do naszej redakcji do dnia 10 listopada br. Weźmą one udział w losowaniu nagrody 1 000 000 zł — ufundowanej przez spółkę DUET. Nazwisko szczęśliwca poznamy 20 listopada br. Spróbuj — fortuna kołem się toczy!

duet SC.

Hurtownia

Art. Przemysłowych
(głównie OBUWIE)

Słupsk,

ul. Poznańska 83

tel. 232-04 w. 16

tlx 533357

fax 24-529

6

FILM • VIDEO
VIDEO • FILM

„Sam w domu” (USA) — to jeden z najbardziej kasowych filmów w historii kina (wpływy w USA — ponad 280 milionów dolarów). Amerykańska rodzina wyjeżdża do Paryża, w pustym domu pozostaje syn — dziesięcioletek. Dwaj gangsterzy podejmują kilkakrotnie próby włamania. Chłopak wymyśla różne sposoby, by ich odstraszyć.

„Pocałunek przed śmiercią” (USA) — młody człowiek z nizin społecznych pragnie zrobić karierę poprzez małżeństwo z córką wielkiego przemysłowca. Gdy się okazuje, że dziewczyna jest w ciąży, chłopak morduje ją — i ubiega się o względy jej siostry.



„Sokół i koka” — młodzieniec o lewicowych poglądach zaczyna pracować w firmie powiązanej z CIA. Wstrząśnięty uzyskanymi informacjami o bezprawnych działaniach amerykańskich służb specjalnych, postanawia nawiązać współpracę z wywiadem sowieckim.

Kasety dla dzieci

Dzieciom szukającym czegoś dla siebie w wypożyczalniach wideo polecamy: **„Podróż Guliwera”** — animowaną wersję jednej z przygód Guliwera, bohatera powieści Jonathana Swifta. Guliwer — trafia do królestwa liliputów i pomaga im rozprawić się z wrogami. Żywe barwy, sympatyczni bohaterowie i humor.

Czy jest ktoś kto nie lubi misia Yogi? Łakomego, dowcipnego, sprytnego niedźwiadka można obejrzeć w filmie pt. **„Wielka ucieczka misia Yogi”**. Oczywiście akcja dzieje się w Parku Yellowstone. Tym razem Yogi wraz z wiernym Bubu opiekuje się małymi niedźwiadkami oraz organizuje pomoc dla Parku, który ma nieustanne kłopoty finansowe.

Zdaniem aktorów

Jodie Foster: — Aktorstwo to docieranie do prawdy. Jeśli wydaje mi się, że zbliżam się do czegoś autentycznego, to wiem, że robię dobrą rolę.

Woody Allen: — Nie chcę zdobyć nieśmiertelności swoimi dziełami. Chcę ją sobie zapewnić nie umierając.

Nowi Bracia Marx

John Turturro, Mel Smith i Bob Nelson nie są braćmi, ale uwielbiają surrealistyczną komedię, a szczególnie braci Marx. Występują razem w zwiariowanej opowieści o trzech księżycowych włóczęgach, bogatej wdowie i balecie klasycznym. Autorka scenariusza Pat Proft mówi: — Wrzuciliśmy tych ekscentryków w kulturalny świat klasycyzmu, ale staraliśmy się wypełnić każdy kadr tyłoma dowcipami, ile tylko dało się wymyślić. Jeśli ktoś znajdzie w tym filmie jakieś przesłanie, będzie to znaczyło, że ponieśliśmy klęskę. Zależało nam tylko na śmiechu!

(KA-RA)

Dziewczyna „Zbliżeń”



Ania Kotlarek ze Szpyska. Romantyczka, zadowolona z życia, choć życie nie było dla niej łatwe. Lubi roboty na drutach, szycie.

Plotki
ploteczki

Kto się dzisiaj kogo boi — daleko nie wiadomo? Pisaliśmy już w „Plotkach, ploteczkach”, że pozwani przez wysoki sąd dziennikarze ślupscy kontra pan Rembieliński, wnieśli zastrzeżenie do sądu, co natychmiast uznano za... i odroczyli rozprawę.

Kolega jurnalista z „Gazety na Pomorzu” był bardziej cynikiem. Otóż okazało się, że kwestionowany przez pozwanych ławnik, owszem, nosi nazwisko, które może sugerować stronniczość na korzyść powoda, ale faktycznie nie jest zatrudniony w urzędzie, gdzie zacytował powód byłby jego pracodawcą. Prostu-jemy zatem za kolegą z „Gazety na Pomorzu”. Jakby nie było smaczniej to kasek w toczącej się kampanii. Ponoć mamy wolną prasę i...

Koleżanka z zaprzyjaźnionych łamów „Głosu Pomorza” oddaje się rozmaitym filozofom Wschodu i osiąga doskonałe wyniki. Stała się, jak twierdzą ci, którzy wiedzą, faktycznie zdolnym terapeutą, a może terapeutką. Korzystają z jej niezwykłych zdolności ci, którzy wiedzą, że są na ziemi

rzeczy, które nie śniły się filozofom.

Ostatnio dostrzeżono, że nasza koleżanka udziela swoich porad kandydatom startującym w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Cieszymy się z tego, bo jeśli jej protegowani wygrają, będziemy mieli lepszy dostęp do uzyskania wywiadu.

Dowiedzieliśmy się niechętnie, ale nie jesteśmy pewni, czy to prawda, że prezydent miasta nie zezwolił na postawienie w Koszalinie pomnika „Ludzi Zadowolonych”, twierdząc, że takich jest zbyt mało.

Autorzy tej rubryczki uważają od zawsze, że nie jest ważniejsza ilość, lecz jakość. Jakość zgodnie z Heglem winna przechodzić w ilość.

Właściciel seks-szopu w Koszalinie, o którym pisaliśmy miesiąc temu, ma z tego powodu same kłopoty. Nie dość, że przychodzi klienci, co go cieszy, to również nachodzą go przeciwnicy uciech cielesnych. Uważają oni, że można pokazywać w tv pomordowanych ludzi, katastrofy, krew i cierpienia, natomiast nie wolno sprzedawać w sekszopie majtek i prezerwatyw. Kiedyś znane było hasło: czyńcie miłość — nie wojnę...

Świt kapitalizmu

Pomorskie fakty
i anegdoty
(z przeszłości)

Prywatyzujemy się, tworzymy na nowo kapitalizm, — spóźnieni... no, dość sporo.

Na Pomorzu Środkowym formowanie się układu kapitalistycznego historia odnotowała już na przełomie wieków XVII i XVIII. Przy czym, w przeciwieństwie do czasów współczesnych, państwo żywo interesowało się tym problemem i nie zdawało się, jak nasi liberałowie, na rzekomo wszystko regulujący żywioł rynkowy, ale pomagało i interweniowało — i to mocno.

W tym czasie w miastach pomorskich osiedlali się francuscy hugonoci, Holendrzy, Szwajcarzy i Niemcy z zachodu. Głównie dzięki tym przybyłym powstawały tu pierwsze manufaktury np. pończosznicze, jedwabnicze, garbarne i rafinerie cukru w Szczecinie, manufaktury tytoniowe w Szczecinku, Szpysku, Połczynie, Bobolicach, gorzelnia w Karlinie, mydlarnia w Kołobrzegu itd.

Proces ten, przerywany przez wojnę siedmioletnią, przybrał na powrót duże rozmiary w połowie XVIII wieku, a zwłaszcza w końcowych jego latach. Wówczas to przy wydatnej pomocy państwa pruskiego założono garbarnie w Szpysku, Koszalinie i Dąbrowie, krochmalnię w Trzebiatowie, olejarnię, fabrykę cy-

korii, papiernię i mydlarnię w Koszalinie. Tę ostatnią założył kupiec Vogel w 1781 roku i przetrwała ona do roku 1939. To się nazywa firma z tradycjami.

Intensywnie rozwijało się zwłaszcza tkactwo wełniane i lniane, pracujące zarówno na potrzeby miejscowe jak i na eksport. Np. w 1777 r. — jak notują kroniki — cała produkcja sukieniczej manufaktury w Miastku przeznaczona została dla kupców zagranicznych. Ośrodkami produkcji sukieniczej były już wtedy także Okonek, Podgaje, Polanów, Szpysk, Czaplinek i Kołobrzeg oraz Szczecinek. Tkactwo lniane rozwijało się przeważnie w osadach położonych na południu obecnych województw ślupskiego i koszalińskiego.

Trochę później manufaktury zaczęły też zakładać tu i ówdzie szlachta. Tak np. bracia von Buelow — właściciele majątków Ogartowo i Popielewo w powiecie białogardzkim — założyli we wsi Kocury hutę szkła, a obok budynków fabrycznych postawili 21 mieszkań dla szklarzy. Widać z tego, że nieprawdą jest, iż dopiero socjalistyczne zakłady pracy w PRL-u zaczęły tracić pieniądze na urządzenia socjalne dla pracowników.

A. Będziński

Roztrzepany
Chmara

Powiedzenie: „Myślał indyk o niedzieli, a w sobotę też mu ścieśli” pasuje jak ulał do sytuacji, jaka przydarzyła się Mirosławowi Chmarze podczas Mistrzostw Świata w Lekkiej Atletyce w Tokio. Wychodząc z hotelu na stadion nie sprawdził, czy do autokaru włożone zostały jego tyczki. Nasz zawodnik sądził, że organizatorzy... je zabrali i spokojny o ich los, myślał w drodze na stadion tylko o kwalifikacyjnym konkursie. Okazało się jednak, że tyczki zostały w hotelu i zaczęła się nerwówka — rozmowy, telefony, a tu pora rozpocząć skoki. Na szczęście tyczki przywieziono w ostatniej chwili, ale zdenerwowany Mirosław Chmara nie był w stanie pokonać 5,20 w pierwszej próbie. Ucznił to w drugiej, 5,30 opuścił, a 5,40 zaliczył za pierwszym podejściem. Niestety, trzy razy stracił poprzeczkę na 5,80 i nie zakwalifikował się do finału, w którym, jak wiadomo, zwyciężył 27-krotny rekordzista świata, Siergiej Bubka.

PROSTE PYTANIA

— Panie Kowalski, co pan tak rozpacz?

— Widzi pan, klucze od garażu zostawiłem w mieszkaniu, klucze od mieszkania są w samochodzie, a samochód w garażu.

— Czy są płyty Tadeusza Chyły?

— Nie ma.

— A były?

— Też nie ma.

(wybrała: a.b.)

Pływający
hotel
w Barcelonie

Port w Barcelonie przekształcił się podczas Igrzysk Olimpijskich w wielki pływający hotel. Przy nabrzeżach zacumuje bowiem 11 luksusowych statków pasażerskich, gdzie zamieszkają m.in. działacze Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i przedstawiciele firm sponsorujących 11 statków zamieszkiwać będzie przez cały okres Igrzysk około 7 tys. osób. W sumie, przewidziano przez ich kajuty w ciągu 16 dni zawodów prawie 30 tysięcy gości.

Komitet Organizacyjny Igrzysk informując o tym projekcie nie ukrywa, że pociągnie on za sobą poważne problemy związane z ochroną środowiska i zapewnieniem bezpieczeństwa. Port zostanie odcięty od morza przez specjalną podwodną barierę, a policja dysponować będzie nowoczesnymi urządzeniami elektronicznymi i miniaturową łodzią podwodną. Planuje się zainstalowanie specjalnej oczyszczalni ścieków, która uzdatniać będzie wodę zużytą przez tysiące gości pływających hoteli. Koszt realizacji tego projektu wyniesie ok. 280 mln peset. Niezbędne instalacje wykonane będą już we wrześniu br. natomiast prowizoryczne kryte parkingi i pawilony recepcyjne powstaną na nabrzeżach portu w ostatnich dniach przed Igrzyskami. W sumie, olimpijski hotel w barcelońskim porcie zajmować będzie powierzchnię 200 tys. metrów kwadratowych.

Krzyżówka

POZIOMO: — 5) składnik benzyny; 8) zastąpiła mulicję; 9) zarys, sylwetka; 10) potocznie: ochrona, ubezpieczenie; 11) błona okrywająca kości; 15) składnik gazu ziemnego; 18) pogoda; 20) okorowany pień drzewa lub rotunda; 21) przy spalaniu wydzielona wonny dym; 22) faza, stopień; 25) oficjalne pismo urzędowe; 27) metalowa zapinka; 31) zbiera się przy wigilijnym stole; 32) roślina do majenia; 33) mieszkanca Tirany; 34) rojenie.

PIONOWO: — 1) powoduje zapalenie kadunka; 2) płat w ulu; 3) nośna lub działowa; 4) gra w karty; 5) 21; 6) bity gościniec; 7) zielone pietruszki; 12) gatunek grubego kartonu; 13) dawniej używany zamiast pieczęci; 14) jezioro w Afryce; 16) wózek używany na budowie; 17) człowiek zamieszkujący w krajach skandynawskich; 19) odprowadzany do banku przez pracowników sklepu; 23) imię Samojtowej; 24) zasłona z ram obitych tkaniną; 26) upiększenie; 27) michałek albo marcin; 28) folwarczny pa-

robek; 29) jucha, posoka; 30) sznur z pętlą do chwytania zwierząt.

„LESZEK”

Rozwiązanie, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadesłać do redakcji tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Szpysk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 38” — w terminie jednego tygodnia.

Rozwiązanie krzyżówki nr 36:

Poziomo: — zółw, gogle, zysk, gaźnik, właz, dostawca, plac, szmal, chart, uczeń, wirus, Kłoto, panikarz, gwar, powiew, bila, kółko, żyła.

Pionowo: — ogląda, egoistka, żeglarsko, winda, szkwał, wsparcie, chmurka, pluskiewka, holownik, zasadzka, tarpan, szabl, paweł.

Nagrody po 20 tys. złotych za poprawne rozwiązanie krzyżówki Nr 36 wylosowali: Marianna Naras, 76-200 Szpysk, ul. Teatrna 6/3 oraz Janusz Staśkie-wicz 76-200 Szpysk, ul. Frąckowskiego 13/34.

